



Bukareszt 1953 — święto młodości



Delegacja młodzieży radzieckiej



Przybycie delegacji Komsomołu i młodzieży koreańskiej



Młodzież polska w strojach ludowych

JULIA HARTWIG

STEFAN LITAUER

Liść do inżyniera — leśnika w M.

A że tak dobrze pana pamiętam i naszą o lesie rozmowę
Włec list ten piszę i pragnę zapytać o rzeczy nowe,
Które od kwietnia czas przyniósł i słońce, i deszcze wiosenne.

Kochany panie, czy młode buczki się przyjmą
Na stoku, w sąsiedztwie strumienia?
Czy sosna nie leni się w służbie i młódki przed żarem zacielenia?
Jak olsze? Czy liść już puściły? (Bo w kwietniu widziałam je nagie)
Na zboczach już pewnie bogato, zarąbnik zielenią się pieni,
Czy Poprad zblekitniał, czy pobladł od tej czerwcowej zieleni?

Jak jaworzyńska spółdzielnia? Czy pas wiatrochronny zakłada? Przewodniczący wciąż dzielną? Za sześciu działą, dwu — gada? Czy półko samotne pod lasem już ogrodzone przed dziłkiem? A świerki na wiatrolomie spisały się w walce z kornikiem? Niech pan napisze o wszystkim, chociażby w kilku słowach.

Myślałam o panu często, chociaż niewiele się znamy
i dobrej życzyłam pogody i wykonania planu.
Najbardziej zapamiętałam ten las ze siromą ścieżką
Sadzony przez ojca pańskiego, gdy jeszcze pan chodził do szkoły.
Ciekawam, czy syn pana także wykształcił się na leśnika,
Czy biega za panem do lasu i z lekcji się chyłkiem wymyka.

Zatużę, przyjechać nie mogę w lipcu, jak pan zapraszał.
Wyleżdżam do Białowieży, do innych, nizinnych lasów.
Włęg nie zobaczę jak kwitnie lipowy rezerwat w Muszynie,
Jak stoi w miodnym obłoku, w pszczołach i kwiatów gestwinie.
Szkoda, żal, lecz myśl o tym nawet z daleka mnie cieszy:
Ile jest pięknych w Polsce do obejrzenia rzeczy!

Pytał pan wtedy, w kwiecinlu, jak Pałac Kultury rośnie.
Jak rośnie — jakby pan pytał o młodą, leśną kulturę.
A jakże wystrzelił wysoko, wystrzelił tak bardzo w górę,
Że myślę czasem żartowaniem, patrząc na gwiazdy żarówkę
Wienieczące strop rusztowania, że pańskie prześcisnę Karpaty
I gdy pan znowu przyjeździe, jak przed dwudziestu laty
Na egzaminie — znów do Warszawy i znowu wprost z gór jak wtedy
Już panu omdleć nie damy z różnicy ciśnienia, lecz windą
Na szczyt! wwieziemy pana, na szczyt — Pałacu Kultury.

Więc żegnam, kochany panie i do miłego widzenia.
I proszę koniecznie przyjechać, niech pan projektów nie zmienia.

Ziemia dawnego getta w Warszawie nie chce się zielenić

Kiedy śmiech trysnę w powietrze, dreszcz tobą wstrząsa:
To jak odpryski strzelających szyb.
Kiedy wracając do domu człowiek zapala lampę,
Błysz światła jak salwa zradziecka na wskroś cię przesywa ostro,
Dym o szaleństwo przypawia, błyskawica jak nożem godzi w pierś odkryta.

Ziemio dawnego getta, pamiętająca, bolesna,
Siostró.

Trzeba ci, ziarno, trawę porosnąć, trzeba.
Nawet i na ruinach czas płocze brzoźki osiedlił,
Nad nimi już swobodnie biega wiosenny wiatr
I w nowe domy uderza ciepłymi falami słońca.

A tobie wciąż o płomieniach szepczą zwęglone drewna,
Drut zakopany głęboko uwiera zbolale serce,
Oddychasz z trudem, powoli.
Zwieleżliśmy drzewka, siali trawę, ale niechętnie, trwóźnie roś!
Krzew bzu na glinie dymem strutej, pod którą ciężki dyszal gruz.

Trzeba ci trawą posnać i kwiatem zakwitnąć, ziarno.
My tak jak ty byliśmy kiedyś nekani,
A przecież nie daliśmy krwi gorącej zakrzepnąć,
I myśлом na zawsze się mroczyć. Ani zastępnąć woli.
Ani rodzącym się — zwątpić.
Wierzyliśmy, przyjdzie pora odnowień.
Odżyj, spełnij nadzieję! Jak pola orne się zieleni.
Jak tamte karmiły wychudłych, tak ty po smutkach zieleność przysyłaj.
Ziarno spalona, pokłuta, ziarno starzana przez ołów,
O ziarno, tak nienawistna wrogiom!
Jak chora leżąca na łóżu nie wzbraniaj koniecznych leków;
Czułym okładem czarnoziemem na ciebie zsyłali żyzny,
Byś nowe zawarła przymierze z osiedlem i ludźmi nowymi,
Posiali trawę. Trawa tak bardzo cieszą się dzieci,
Kiedy wybiegną z przedszkola. Daj im zieleni, ziarno.
I słońcu, i wiatrom, i chłodom, i deszczom przyjaznym
Otwórz na powrót ramiona — żywa, piękna, wskrzeszona,

Po trzech latach wojny w Korei występujący pod flagą ONZ agresorzy amerykańscy podpisali wreszcie 27 lipca br. rozejm, uzgodniając ze stroną ludową linię demarkacyjną mniej więcej tam, gdzie swoją inwazję zaczęli.

Ale rozejm to jeszcze nie pokój. Aczkolwiek — jak stwierdziła „Prawda” — „podpisanie rozejmu w Korei jest wielkim zwycięstwem sił milujących pokój”, „jednakże trwały pokój w Korei ustanowiony będzie wtedy, gdy naród koreański będzie miał możność sam deedytować o losach swego kraju, wolny od ingerencji zagranicznej”. Rozejm w Korei toruje więc tylko drogę do pokojowego rozwiązania kwestii koreańskiej. 17 sierpnia rozpocznie się w Nowym Yorku specjalna sesja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, której zadaniem będzie przygotowanie konferencji politycznej dla uregulowania sprawy przysłości Korei i podpisania sprawiedliwego traktatu pokojowego. Wrogie pokojowi siły, które przez dwa lata sabutowały rokowania rozejmowe utrudniać będą z pewnością zarówno wykonanie rozejmu, jak i zawarcie traktatu pokojowego. Wszak trzy dni przed podpisaniem rozejmu marionetkowy prezydent Południowej Korei, Li Syan-man oświadczył, że nie zgadza się na przewidziane w postanowieniach rozejmowych wyładowanie wojsk hinduskich na terytorium Korei Południowej, nie zgadza się na wysłanie rzekomo odmawiających powrotu jeńców do obszaru neutralnego i nie zgadza się na nieograniczenie czasu trwania porozejmowej konferencji politycznej.

Prowokacyjne wystąpienia Li Syn-mana nie posiadałyby żadnego znaczenia, gdyby strona amerykańska wykazywała szczerą chęć wykonania postanowień rozejmu. „Agresywność Li Syn-mana, który otwarcie grozi zerwaniem rozejmu, można tłumaczyć tylko „pobłażliwością” amerykańską, a zwłaszcza zachętą ze strony sekretarza stanu Dullesa” — stwierdziła Agencja Nowych Chin. Istotnie, na odbytej trzy dni przed podpisaniem rozejmu konferencji prasowej, Dulles oświadczył dziennikarzom: „Li Syn-man domagał się różnych zapewnień od Stanów Zjednoczonych i zarezerwowania swemu rządowi prawa zajęcia stanowiska w wypadku niepowodzenia rozmów politycznych, które nastąpią po rozejmie. Uważamy, że ma do tego prawo”. Dulles przyznał więc Li Syn-manowi prawo zerwania rozejmu w chwili, którą Li Syn-man uzna za stosowną. A z drugiej strony pełnomocnik amerykański w Panmunzjon, generał Harrison, 12 lipca i ponownie 16 lipca oświadczył stronie ludowej: „Zapewniamy Was, że siły zbrojne Narodów Zjednoczonych, które obejmują wojska Republiki Koreańskiej, gotowe są wykonać warunki rozejmu”. Porozumienie rozejmowe również zastrzegło wyraźnie, że dowódcy obu stron muszą podjąć wszelkie niezbędne kroki w stosunku do sił zbrojnych, będących pod ich dowództwem, by zapewnić całkowite poszanowanie wszystkich postanowień rozejmu.

Ale nawet i po podpisaniu rozemni polityka Dulles nie uległa zmianie i w dalszym ciągu nie zapowiada zajęcia przez Stany Zjednoczone stanowiska sprząającego pomysłom obradom koreańskiej konferencji politycznej.

Na konferencji prasowej, odbytej 28 lipca, ujawniając zrealizowany w międzyczasie zamiar udania się do Seulu dla odbycia rozmów z Li Syngmanem celem uzgodnienia z nim sta-

nowiska Ameryki na porozejmowej konferencji politycznej w sprawie Korei, Dulles oświadczył, że przeprowadzi z Li Syn-manem formalne rokowania w sprawie paktu bezpieczeństwa między Stanami Zjednoczonymi a Południową Koreą. Pakt ten miałby być wzorowany na pakcie amerykańsko - japońskim, a więc zezwalałby na stacjonowanie wojsk amerykańskich na terytorium Południowej Korei i po podpisaniu koreańskiego traktatu pokojowego. Istotnie — 8 sierpnia pakt tego rodzaju został w Seulu przez Dullesa i ministra spraw zagranicznych Północnej Korei parafowany. Jasną jest rzeczą, że pakt ten będzie sprzeczny z przewidzianym ewentualnie w koreańskim traktacie pokojowym wycofaniem wszystkich obcych wojsk z Korei. Zapowiedź Dullesa o pakcie bezpieczeństwa z Li Syn-manem i parafowanie go jest więc wyraźną prowokacją w stosunku do zamierzonych rokowań pokojowych w sprawie Korei. Po parafowaniu paktu bezpieczeństwa Dulles i Li Syn-man ogłosili 8 sierpnia w Seulu wspólną deklarację, zapowiadającą, że o ile konferencja polityczna w ciągu 90 dni nie doprowadzi do „połączenia Korei środkami pokojowymi”, to Stany Zjednoczone i Korea Południowa „opuszczą” konferencję. Deklaracja stanowi wyraźny szantaż i groźbę zerwania konferencji politycznej celem powrotu do kroków nie „pokojowych”, do nowej, jawnej agresji. Wreszcie, aby ukoronować swoją prowokacyjną wystąpienie, Dulles oświadczył, że stanowczo przeciwstawia się przyjęciu Chin Ludowych przez ONZ, nawet za cenę zjednoczenia Korei.

Wystąpienie Dullesa wywołało w brytyjskiej opinii publicznej tak wielkie oburzenie, że spowodowało specjalną debatę w Izbie Gmin, której zażądała Labour Party, ale na którą się rząd skwapliwie zgodził. Debatą ta obfitowała w niezwykle mocne akcenty antyamerykańskie, jej punktem kulminacyjnym było ujawnienie przez pełniącego w zastępstwie Churchilla obowiązki premiera, kanclerza skarbu Butlera, że „rząd brytyjski poczuł się zaniepokojony i postanowił wyjaśnić pozycję brytyjską rządowi amerykańskiemu”. Wiadomość o brytyjskim marcu w Departamencie Stanu wywołała w całej Izbie głośne objawy zadowolenia. „W Brytanii — powiedział Butler — w żadnym wypadku nie czuje się związana oświadczeniem Dullesa, dotyczącym możliwości opuszczenia konferencji politycznej przez Amerykanów”.

Jasne jest więc dla każdego obywatelnego obserwatora, że jeśli wskazywać "pobłażliwości" Amerykanów do Li Syn-mana konferencja polityczna zostanie przez wspólny front Dżińska i Li Syn-mana zerwana, to rząd Stanów Zjednoczonych będzie miał ponieść za to całkowitą odpowiedzialność.

W Europie na czoło nierozwiązanych a spornych zagadnień wysuwa się niewątpliwie sprawa zjednoczenia Niemiec

15 lipca br. rząd NRD powz
doniosłe uchwały w sprawie poko
wego zjednoczenia Niemiec, prop
nuje zwołanie ogólnoniemieckiej r
rady przedstawicieli Niemiec wsch
dnych i zachodnich w celu omów
nia przygotowań do pokojowego z
dnoczenia Niemiec w drodze woln
ogólnoniemieckich wyborów i na
mat szybkiego zawarcia traktatu u
kojowego. „Rząd NRD — głosi
chwała — stale i konsekwent
walczy o zjednoczenie Niemiec
podstawach pokojowych i demok
tycznych”.

Obecna inicjatywa jest już trzecią z kolei próbą NRD doprowadzenia do rozmów z miarodajnymi przedstawicielami Niemiec zachodnich. Z pierwszą inicjatywą ogólnoniemieckiej rady rząd NRD i Izba Ludowa wystąpiły we wrześniu 1951 r. „Jeżeli Niemcy zostaną wciągnięte do nowej wojny, to oczywiście nasza stanie się polem bitwy, ponurą strzałą zniszczenia i miliony Niemców, w szczególności młodzieży niemieckiej, zginą. Byłaby to bratobójcza wojna Niemców przeciw Niemcom” — głosił wówczas apel Izby Ludowej do Bundestagu w Bonn. Propozycja NRD wywołała wówczas w Niemczech i w całym obozie zachodnim wielkie wrażenie. „Jeżeli odrzuci się ofertę Grotewohla — pisał angielski tygodnik „New Statesman and Nation” o tej propozycji — to wówczas Niemcy na całym obszarze kraju dojdą do wniosku, że przekreślił się zdecydowanie możliwość uzyskania jedności Niemiec bez wojny”. Adenauer nie przyjął wówczas propozycji Grotewohla, wysuwając w porozumieniu ze swoimi amerykańskimi mocodawcami czternaście punktów jako warunki odbycia ogólnoniemieckiego wyborów, co w praktyce udupełniało wolne wybory. Szkalując jak zwykle rząd NRD Adenauer wysunął program, który prowadził do kontynuacji polityk rzeźbica i militarzycacji Niemiec.

Drugą propozycją odbycia ogólnoniemieckiej rady wysunięta została przez rząd NRD we wrześniu 1952 r. Delegacja Izby Ludowej udała się do Bonn i 19 września r. przedstawiła przewodniczącemu Bundestagu, Ehlersowi apel Izby Ludowej popierający propozycje rząd NRD.

Mimo żywego oddźwięku, jaki te apel wywołał w Niemczech zachodnich, Adenauer uczynił przy poparciu swoich amerykańskich mocodawców wszystko, co było w jego mocy, aby do odroczenia ogólnoniemieckiej nawiązki nie dopuścić. Nie ulega wątpliwości, że i obecnie Adenauer będn się starał uczynić to samo, ponieważ waz zdaje sobie sprawę z tego, iż zjednoczenie Niemiec to przekreślenie systemu agresywnego bloku atlantyckiego, a tym samym koniec jego władzy.

Wybory, które odbędą się w Niemczech zachodnich 6 września, stanowią więc mogą punkt zwrotny w konwulsji europejskiej. Szanse wyborcze Adenauera słabną z dnia na dzień i dlatego strategia polityczna imperializmu amerykańskiego w Europie polega na tym, aby pozycję jego podporządkować wszelkim dostępnym środkami. W tym celu spółka Adenauer — Dulles usiłuje siać dywizję w NRD i osłabić wzrastający wpływ całych Niemiecze prestiż moralny rządu NRD w jego wysiłkach doprowadzenia do zjednoczenia Niemiec.

Adenauera w kampanii wyborczej Niemiec zachodnich przekroczyli wszyscy dotąd znane przykłady wtrącania się Ameryki do spraw wewnętrznych innych państw, jak pamiętamy z przykładów w Grecji i we Włoszech. Na wstępie zainicjowano 17 czerwca awanturę faszystowską w Berlinie, usiłując odwrócić uwagę od doniosłych posunów rządu NRD na rzecz zjednoczenia Niemiec i pokoju. Prowokacja spaliła na panewce. Potem nastąpił szereg listów Eisenhowera do Adenauera, aby podtrzymał znikającą prestiż marionetkowego kanclerza. Wreszcie, amerykańska propaganda „psychologiczna” wymusiła prowokację z paczkami żywności, która w ostatecznym swoim rezultacie poniosła fiasko i obróciła

się przeciwko inicjatorom tej akcji. Na te fakty, że w zachodnim Berlinie jest 300 tysięcy bezrobotnych, o których niedzy rozpisywają się nawet prasa zachodnio - berlińska, oddawanie paczkami żywnościowymi przybywosz z wschodniego Berlina lub z NRD, zamiast głodnych i wynędzniałych bezrobotnych zachodnio - Berlina, jest zbyt jaskrawą i okrutną prowokacją, aby się mogła udać.

"Adenauer stoi w obliczu poważnego ryzyka utraty swej władzy w wyniku wrześnieowych wyborów. W każdy fałszywy krok ze strony zachodnich aliantów może doprowadzić do jego porażki, która by przekreśliła wszelkie nadzieje na zrealizowanie zachodnio - europejskiej jedności" — ostrzegła amerykańska United Press. A realizowanie "zachodnio - europejskiej jedności" — to wskrzeszenie Wehrmachtu pod firmą armii europejskiej — to uzbrojenie Niemiec.

Od blisko siedmiu lat ciągnie się nie załatwiona dotąd sprawa Austrii. Ministrowie spraw zagranicznych czterech mocarstw, względnie ich zastępcy, odbyli w tym czasie 250 posiedzeń, ale mimo to sprawa traktatu z Austrią pozostaje nierozwiązana i stanowi jedną z przyczyn międzynarodowego napięcia.

Dnia 20 lipca br. rząd radziecki wystąpił z ponowną inicjatywą wznowienia rokowań w sprawie Austrii, a 30 lipca br. do Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji. W tych rotach proponuje wycofanie projektu t.zw. „skróconego” traktatu, opracowanego bez udziału ZSRR, i stwierdza, że umożliwiłoby to wznowienie dyskusji czterech mocarstw na sprawę zawarcia pełnego traktatu.

Nazym polega różnica między traktatem „skróconym”, a traktatem pełnym?

W rozdziale czwartym Umowy Poczdamskiej, ustalone zostało, że przedsięwzięcia niemieckie we wschodniej Austrii, to znaczy — w strefie radzieckiej, stanowią będą reparaację na rzecz Związku Radzieckiego.

W grudniu 1946 r. ministrowie spraw zagranicznych czterech mocarstw postanowili wystąpić do rządu Austrii z propozycją rozpoczęcia rokowań. Ale od samego początku rokowania te, prowadzone przez zastępców ministrów spraw zagranicznych, natrafiały na trudności. Przedstawiciele mocarstw zachodnich wysuwali najrozmaitsze obiekcje, które stanowiły dowód, że mocarstwa imperialistyczne bynajmniej nie są zainteresowane w rychłym zawarciu traktatu pokojowego z Austrią. Najwięcej zastrzeżeń mocarstwa zachodnie wysunęły w sprawie przyznanych w Poczdamie Austriakom Radzieckiemu reparacji. Ponadto przedstawiciele mocarstw zachodnich odrzucili propozycję radziecką zbadania, czy rząd austriacki wypełnił postanowienia czterech mocarstw o demilitaryzacji i denazyfikacji Austrii. Przeciwnie, mocarstwa zachodnie tolerowały i tolerują w dalszym ciągu to, że w austriackim aparacie państwowym pracuje nadal 40 tysięcy hitlerowców.

Ostatnio mocarstwa zachodnie już sunęły wniosek, aby w ogóle zrezygnować na razie z pełnego traktatu pokojowego z Austrią (który już prawie we wszystkich szczegółach był uzgodniony i przez rząd austriacki aprobowany), natomiast przyjąć projekt t.zw. traktatu „skróconego”. Nie uwzględnia on ani uchwał Konferencji Poczdamskiej, ani innych poro-

(Dokończenie na str. 2)

(Dokończenie na str. 2)

ZOFIA STEFANOWSKA

W obronie Lenartowicza

Młodzi poeci

STANISŁAW STANUCH Kraków

Nie będę śpiewał...

Nie będę śpiewał piosenki dzieciństwa,
wybac, nie mogę — słów już zapomniałem.
Ziarno sadzone w sadzie ręką dziecka
ciężar dziś zgina — owoców dojrzałych.

Rzeki spienionej nurt groźny jak morze
pęka, posłuszny, pod dłoń człowieka.
Możesz podglądać w ciemnym lesie włosy;
kaem jak zimą wilk głodny — nie szczeka.

I wiatr nie pali pól na mialki popiół;
człowiek posadził groble pasów leśnych.
Wnuk mój pi' będzie ze źródła ich cienia.
— Szkoda, że na świat przyszedłem za wcześnie?

— Nie szkoda wcale, dziś już czas ten widzę,
blysk go Dunajca przybliża — na dotyk.
Będzie słoneczna dolina Popradu,
od wiatru chronił smukłych sosen gotyk.

Uchronię pędy przed słońcem i deszczem —
wzrost ich przybliża tamten czas — dojrzały.
Nie będę śpiewał piosenki dzieciństwa,
wybac, nie mogę — słów już zapomniałem.

ADAM BARON Wrocław

Dedakacja

Wam, zapatrzonim w noc głęboką,
Zegarowy wyrok spychającym,
Wsluchanym w rozstrzelane kroki,
Podaję gniew mój — pieśń huczącą.

Matkom z depeszą w ciężkich rękach,
Zonom milczącym w czarnych oknach,
Plecom przysięgłym długą męką,
Kiedy pod bramą wlezień mokną —

Spójrzniom dzieci rozszlochanych,
Nasłuchującym w noc wystrzałów,
Dloniom upartym, popękanym,
Czolg zwalającym w czerń kanału.

Wam, którzy jeszcze nie umieli
Uwierzyć w imię przekreśione,
Wam, których tyłu jest na świecie,
Broń wręczam — wiersz odbezpieczony!

Droga jest jedna

(Dokończenie ze str. 1)

uregulowania spornych kwestii międzynarodowych. Niemal rolę mogłyby, oczywiście, odegrać rokowania między wielkimi mocarstwami. Rozumie się, że w tym celu należy stworzyć odpowiednie przesłanki" — zapowiedział Malenkov.

Dyskusja między mocarstwami dotyczy się obecnie właśnie nad tymi przesłankami. Z jednej strony mocarstwa zachodnie wystąpiły z propozycją konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw, ale w myśl wskazań Konferencji Waszyngtońskiej stanęły na stanowisku ograniczenia porządku dziennego takiej konferencji jedynie do sprawy wyborów w Niemczech i warunków utworzenia rządu ogólnoniemieckiego oraz sprawy traktatu z Austrią, eliminując natomiast najważniejsze dla narodu niemieckiego sprawy zjednoczenia i zawarcia traktatu pokojowego. Z drugiej zaś strony rząd radziecki wypowiedział się „za rozpatrzeniem na konferencji ministrów spraw zagranicznych kwestii posunięć sprzyjających ogólnemu oświeceniu napięcia w stosunkach międzynarodowych, łącznie ze sprawą redukcji zbrojeń i niedopuszczenia istnienia obcych baz wojskowych na terytorium innych państw”, a także za omówieniem na konferencji całości zagadnienia Niemiec.

Wobec pierwszą platformą rokowań a drugą jest przede wszystkim ta zasadnicza różnica, że rząd radziecki pragnie rokowań po to, aby naprawdę doprowadzić do odprężenia międzynarodowego, czego nie sposób się dopatrzeć w stanowisku USA. „Dla rządu radzieckiego, dla nas wszystkich, ludzi radzieckich — oznajmił Malenkov w swoim przemówieniu z 8 sierpnia — sprawa utrzymania pokoju i zapewnienia narodom bezpieczeństwa nie jest kwestią taktyki i manewrów dyplomatycznych. Jest to nasza linia generalna w dziedzinie polityki zagranicznej”. Natomiast sekretarz stanu Dulles, zgadzając się na spotkanie czterech ministrów spraw zagranicznych, czynił to wyłącznie dla względów taktycznych i traktował jako manewr dyplomatyczny. Zgodą Ameryki na odbycie konferencji czterech mocarstw zdemaskowana została nawet przez zachodnio-europejską prasę burżuazyjną jako nie szczera. Paryski „Monde” pisał: „Dulles zgadza się na konferencję czterech mocarstw, ponieważ jest przekonany, że się ona nie powiedzie, a to niepowodzenie ułatwiłoby realizację armii europejskiej”. Stwierdzając, iż pobudki kierujące Adenauerem są podobne, „Monde” przyznał, że opinia publiczna czeka na zupełnie coś innego: „Jeśli Europa pragnie spotkania czterech, to po to, aby uczynić zbudnymi zbrojenia niemieckie, a nie po to, aby je ułatwić”. Opinię tę potwierdzała zresztą komentarze prasy amerykańskiej, która przy naję czynnie, że zgoda Dullesa na konferencję czterech mocarstw spowodowana została jedynie względami taktycznymi. Według komentatora dyplomatycznego „Washington Post”, Dulles zgodził się na konferencję czterech ministrów spraw zagranicznych dla następujących przyczyn: 1) ministrowie W. Brytanii i Francji przekonał Dullesa, że odmowa negocjacji z ZSRR jest nie możliwa ze względu na nastroje w Europie; 2) Adenauer zawiadomił Waszyngton, że jeśli konferencja trzech nie zapewni spotkania z ZSRR, klęska wyborcza obecnego rządu bońskiego będzie w nadcho-

zumień czterech mocarstw w sprawie Austrii, pozostawiając np. w zawieszonym sprawie reparacji. Traktat „skrócony” nie przewidywał żadnych postanowień, które gwarantowałyby odbudowę rzeczywiście niezależnego i demokratycznego państwa austriackiego, nie załatwiał aktualnej wciąż jeszcze w Austrii sprawy demilitaryzacji i demilitaryzacji, otwierając natomiast szerokie możliwości dla odrodzenia w Austrii reżimu faszystowskiego i przekształcenia Austrii w satelitę atlantyckiego. Projekt ten wypracowany był przez trzy mocarstwa zachodnie bez udziału Związku Radzieckiego. Upierając się przy projekcie traktatu „skróconego”, rządy mocarstw zachodnich i posłuszny im reakcyjny rząd austriacki ponoszą odpowiedzialność za opóźnianie zawarcia traktatu z Austrią.

Ale z pewnych głosów prasy brytyjskiej wynika, że to przede wszystkim Stany Zjednoczone upierają się przy projekcie „skróconego” traktatu, podczas gdy W. Brytania i Francja — jak stwierdza to „Manchester Guardian” — „od dawna gotowe są zrezygnować ze skróconej wersji traktatu”. Obecnie rząd radziecki raz jeszcze występuje z inicjatywą wznowienia rokowań, celem doprowadzenia do ostatecznego rozwiązania sprawy Austrii. Prasa brytyjska oceniła pozytywnie propozycję radziecką. Konserwatywna gazeta niedzielną „Observer” podkreśliła: „Gdyby traktat z Austrią został wreszcie podpisany i wprowadzony w życie, to fakt ten stanowiłby niezmierną ulgę zarówno dla Austrii, jak i dla sytuacji w Europie”.

Jeżeli Związek Radziecki mimo to wyraża zgodę na udział w konferencji czterech mocarstw, czyni to przede wszystkim w przeświadczeniu, że nie należy odrzucać żadnej okazji do rozmów międzynarodowych, mogących rozładować napięcie istniejące między mocarstwami. Fakt, że rząd radziecki nie akceptuje bez zastrzeżeń porządku dziennego, wysuniętego przez Konferencję Waszyngtońską, w której nie brał udziału, lecz wysuwa swoje własne sugestie odnośnie porządku dziennego konferencji, nie zmienia stanowiska rządu radzieckiego co do zgody na konferencję. Zgoda ta wywołała w opinii publicznej na Zachodzie wielkie wrażenie i ożywiła nadzieje na znalezienie drogi wyjścia z labiryntu międzynarodowego.

Jedynie komentatorzy amerykańscy ocenili odpowiedź radziecką krytycznie, zwłaszcza wobec stwierdzenia przez notę radziecką faktu, że „odpowiedzialność za utrzymanie pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego spoczywa przede wszystkim, jak to wynika z Karty Narodów Zjednoczonych, na pięciu mocarstwach”, to znaczy nie tylko na Stanach Zjednoczonych, W. Brytanii, Francji i ZSRR, ale również i na Chińskiej Republice Ludowej, Ignorowanie tego faktu — stwierdza nota radziecka — nie łezaloby w interesie utrzymania i umocnienia pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego”. Przeciwwstawiając się udziałowi Chin we wspólnym rozważaniu sytuacji międzynarodowej, rząd Stanów Zjednoczonych daje jeszcze jeden jaskrawy dowód, że bynajmniej nie zależy mu na utrzymaniu i umocnieniu pokoju ani bezpieczeństwa międzynarodowego.

U podstaw polityki amerykańskiej tkwi upór przeciwko przyznaniu, iż jedynie na platformie współistnienia dwóch systemów — socjalistycznego i kapitalistycznego, możliwe jest znalezienie drogi do odprężenia międzynarodowego. „Kto nie rozumie, że nie można zmusić 800 milionów ludzi, stanowiących wielką rodzinę narodów krajów obozu demokratycznego, do wyrzeczenia się wywalczonych krwią i potem historycznych zdobyczy, do wyrzeczenia się własnej władzy ludowej i do przywrócenia władzy wyzyskiwaczy — ostrzegł wymownie Malenkov w swojej mowie — ten stawia siebie po prostu w głupiej sytuacji. Dla całego świata jest jasne, że siłom agresywnym nie uda się zawrócić wstecz biegu historii. Polityka pokojowego współistnienia dwóch systemów jest obowiązkiem nie tylko krajów obozu demokratycznego, lecz także obowiązkiem wszystkich krajów. Albowiem inna droga — zapowiedział Malenkov — to droga beznadziejnych awantur i nieuniknionych klęsk”.

Stefan Litauer

to terminy nienaukowe, nie wskazują bowiem na istotne cechy postawy politycznej, którą mają określać.

Z powyższych uwag wynika, że Hertz nie mógł w sposób poprawny metodologicznie określić postawy ideowej Lenartowicza. I istotnie, jego sądy o ewolucji ideowej „lirnika mazowieckiego” zawierają dużo błędów i sprzeczności. Autor zdawał sobie sprawę z tych braków, jak świadczy następująca teza, której zadaniem miało być wytlumaczenie słabości ideowych Lenartowicza: „Poeci często bywali niekonsekwentni, nielogiczni w swoich koncepcjach politycznych” (s. 166). Ta próba uchylenia się od wyjaśnienia sprzeczności czy załamania ideowych Lenartowicza obiektywnymi warunkami historycznymi, upatrywanie przyczyn ewolucji ideowej poety w rzekomej specyfice psychiki artysty jest niewątpliwie wynikiem „niechęci autora do znalezienia prawdziwości w ewolucji ideowej Lenartowicza, do wyraźnego wskazania jakie miejsce zajmuje on w rozwoju polskiej ideologii politycznej.

Te wszystkie (a także inne drobniejsze) mankamenty metody autora stały się podstawą do budowy takiej mniej więcej charakterystyki ideowej „lirnika mazowieckiego”. Lenartowicz w okresie Wiosny Ludów jest reprezentantem tej części społeczeństwa polskiego, która stawia sobie za cel walkę o niepodległość narodową, w ludzie widzi główną siłę narodową - wyzwolenicą, jednocześnie jednak rola jest wszelkim koncepcjom rewolucji społecznej. Po klęsce lat 1848-1849 poeta szuka ucieczki na drodze nadziei religijnych, jednocześnie pociąga go program oświaty ludowej w duchu organiczistów. W okresie powstania styczniowego porówna znów Lenartowicza entuzjazm patriotyczny, w twórczości swej daje poeta wyraz solidarności z ruchem powstańczym. Kolejne rozczarowanie po klęsce powstania i długotrwałe oddalenie od kraju sprawia, że Lenartowicz po r. 1864 uwiecznia się, a w późniejszych jego utworach występują „akcenty radykalizmu”, hasła narodowo - wyzwolenicze. Taki jest — w przybliżeniu — sąd Herta o postawie politycznej Lenartowicza. Streszczenie to ma niewątpliwie braki, wynikające z dwóch przyczyn: po pierwsze, uwagi Herta o stanowisku ideowym poety, w tym samym nawet okresie, rozsiłane są równomiernie w całym szkicu, autor nie daje pełnego wykładu swoich poglądów na ten istotny problem. Po drugie, uwagi Herta są sprzeczne z sobą. Niech więc nikt nie robi mi zarzutu, że bronię Lenartowicza przed niesłusznym sądem Herta ze s. 162, nieuwzględniam jego entuzjastycznej oceny ze s. 153. Czytelnik „Lenartowicza” stoi bowiem przed koniecznością wyboru między niezgodnymi opiniami Herta. Jedno z dwójga: albo „Lenartowicz nie był nigdy przekonany rewolucyjny”, albo wyraził „żywą prawdę radykalizmu społecznego tych lat”, której „dokumentem” tylko mają być wiersze rewolucyjnego demokraty — Berwińskiego. A więc z różnych uwag Herta wybrałam te, które stoją w możliwie małej sprzeczności z większą częścią szkicu.

Jakie są podstawowe błędy powyższej charakterystyki postawy politycznej Lenartowicza? Przede wszystkim jest ona — jak można było znać z ustaleń autora do terminologii naukowej, przewidzieć — nieprecyzyjna. Następnie zbyt słabo uwidatnia przełomy ideowe poety — zaciera zwłaszcza różnicę między Lenartowiczem z okresu Wiosny Ludów i Lenartowiczem z lat po powstaniu styczniowym (tu i tam mówi się o „radykalizmie” poety, tu i tam mówi się o jego nierewolucyjności itd.). Wreszcie przytoczona charakterystyka pełna jest niekonsekwencji. Jej zasadną sprzeczność — jak widać na pierwszy rzut oka — wynika z fałszywej koncepcji historii epoki, o której już była mowa, a także, oczywiście, z braku poprawnej analizy twórczości Lenartowicza.

Poświęćmy tej sprzeczności chwilę czasu. Czytelnik obeznany z podstawową problematyką historii Polski XIX wieku wyczyta z szkicu Herta tyle mocnych zdań na temat radykalizmu Lenartowicza w okresie Wiosny Ludów i związku jego poezji z ruchem narodowo - wyzwoleniczym, jest za skoczony stanowczym twierdzeniem autora, że Lenartowicz nie był poetą rewolucyjnym. Czytelnik taki wie bowiem, że polski ruch narodowo - wyzwoleniczy w w. XIX był ruchem rewolucyjnym. Kolejne zrywając lat 1846, 1848, 1863 miały na celu rewolucję burżuazyjno - demokratyczną, która jedynie — w tym okresie — przyniosła mogła wolność narodowi polskiemu. Autor jakby zapomniał, że odmawiając Lenartowiczowi miłana rewolucyjność, stwierdził zarazem: obiektywnie, mimo niekonsekwencji i ograniczeń epigoniów w twórczości lat czterdziestych, dojrzała do pozycji burżuazyjno - demokratycznej, a więc rewolucyjnej w okresie Wiosny Ludów. Wiersze z r. 1818 są niewątpliwie rewolucyjne.

utrzymane w duchu burżuazyjnodemokratycznej koncepcji walki narodowo - wyzwoleniczej mas ludowych pod hegemonią szlachty. Rewolucyjność Lenartowicza ograniczona jest przez silnie akcentowaną solidaryzm chłopsko - szlachecki, wskazujący mu miejsce na pracy burżuazyjnej demokracji polskiej. Dlatego poeta nie formułuje wprost swego programu społecznego, ale i cała jego koncepcja walki narodowo - wyzwoleniczej, i ogólnikowe wzmianki, że naród polski stanie się narodem braci, że przywileje szlachecki jest przesądem, wskazują, że Lenartowicz był w tym okresie zwolennikiem uwłaszczenia chłopów i demokratyzacji społeczeństwa. Główna siła rewolucyjna jego poezji leży w żarliwym przekonaniu, że patriotyzm mas ludowych jest podstawą walki o wolność. Po klęsce Wiosny Ludów Lenartowicz załamuje się, schodzi na pozycję liberalno - organicznikowskie, i dopiero na fali wzrostu rewolucyjnego przed r. 1863 w twórczości jego dochodzą do głosu tendencje narodowo - wyzwolenicze. W okresie tym ograniczenia liberalne, solidarystyczne zbliżają postawę Lenartowicza do pozycji białych. W poezji przełamuje on częściowo te ograniczenia poprzez wybór tematyki związanej z rolą chłopów i mas plebejskich w walce narodowo - wyzwoleniczej („Bitwa Racławicka”, „Marcin Borelowski”). Tak pokrótce przedstawia się sprawa z „nierewolucyjnym radykalizmem” Lenartowicza w latach 1841-1864.

O ile Hertz nie docenił Lenartowicza z tego okresu, o tyle przecenił Lenartowicza z lat po powstaniu styczniowym. W latach tych koncepcja walki o niepodległość pod hegemonią szlachty staje się już tylko czczym epigonstwem. Obiektywnie Lenartowicz w tym okresie swojej twórczości jest ugodowcem, jego hasła solidaryzmu narodowego nabierają treści wyraźnie reakcyjnej.

Dość niepokój w szkicu Herta budzi — zbyt zresztą w stosunku do wagi problemu rozbudowana — obrona ideowa tematyki religijnej w twórczości Lenartowicza. Autor wychodzi z założenia, że istnieją dwa typy wierszy religijnych — konwencjonalne - dewocyjne i „prawdziwie religijne”, odpowiadające rzekomo ludowemu stosunkowi do religii. Dlatego Hertz negatywnie ocenia „Zachwycenie” i „Błogosławioną”, wysoko natomiast stawia „Stabat mater” i sceny religijne z „Bitwy Racławickiej”. Przedstawienie owych dwóch nurtów poezji religijnej jest sztuczne. Autor jakby zapominał, że bez względu na poziom artystyczny wierszy religijny jako wyraz światopoglądu poety z a w s z e świadczy o ograniczeniach filozoficznych pisarza, warunkowanych przecież nie czym innym, tylko jego postawą społeczną. Są oczywiście różnice w stopniu religijnych ograniczeń pisarza, różnice te nie upoważniają jednak do konstruowania tezy o całkowitej odmiennej funkcji ideowej obu „nurtów” poezji religijnej i do włączania — tą drogą — pewnej ilości utworów religijnych Lenartowicza do kanonu żywej i realistycznej tradycji poezji narodowej. Swoje postępowanie motywuje Hertz tezą o ludowej genezie „prawdziwie wyznawczych” liryków Lenartowicza. Jak odcieść się należy do tej motywacji? Znanie ogólnie twierdzenie Gorkiego o dwóch obliczach folkloru jest wycieczką jak należy traktować w literaturze ludowej zabobon, religianctwo, pesymizm. Fakt, że Lenartowicz i do tych stron folkloru nawiązuje, niewątpliwie obciąża poetę. Hertz tłumaczy religijne zabarwienie twórczości Lenartowicza względami związanymi z socjologią odbioru, koniecznością zdobycia ludowego czytelnika. Jest to jednak — w odniesieniu do poezji — motyw o znaczeniu drugorzędnym. O wyborze tematyki religijnej decydowały przede wszystkim założenia światopoglądowe autora.

Mylne jest więc przekonanie, że do chłopów można było przemawiać tylko poprzez stylizację religijną. Przeczą temu najlepsze osiągnięcia poezji rewolucyjno - demokratycznej.

W rozsiłanych po szkicu Herta liczących, częściowo trafnych i wnikliwych uwagach o problematyce artystycznej twórczości Lenartowicza zabrakło nader istotnych dla tej twórczości zagadnień. Nie zostały omówione w sposób właściwy zagadnienie ludowości poezji Lenartowicza. Autor nie uwzględnił prawdziwej, głębokiej ludowości wierszy rewolucyjnych, patriotycznych, w przeciwstawieniu do fałszywej stylizacji ludowej idealizujących, przesłodzonych obrazków.

Nie został również należycie postawiony problem realizmu wierszy Lenartowicza, autor nie wskazał na podstawową słabość poety — brak wszelkiej głębszej krytyki rzeczywistości. Hertz pominał również fakt niewątpliwego epigonstwa Lenartowicza w stosunku do wielkiej literatury romantycznej. Już w pierwszym okresie twórczości poety — podobnie jak u innych przedstawicieli cyganerii warszawskiej — występują u Lenartowicza tendencje epigonijskie w stosunku do

Uznawszy że „nic zaszczytniejszego nie może być chyba dla pisarza, jak po sumiennym odczytaniu u przysposobienie do druku utworów kłopotliwych ze swych wielkich poprzedników”, Paweł Hertz opracował wybór poezji Lenartowicza. Wstęp od tego wyboru mieliśmy okazję przeczytać w majowym zeszyt „Twórczości”. Zaojęwszy sobie polemikę w stosunku do praktyki burżuazyjnych badaczy i wydawców Lenartowicza zadania, potraktował Hertz swój obszerny szkic jako wkład w „pracę odwojowywania utraconych obszarów literatury polskiej”. Szkic miał więc w zamierzeniu autora zrewidować tradycję „lenartowizologii”, na drodze poszukiwania postępowych i realistycznych wartości w poezji „lirnika mazowieckiego” obalć spierany przez brązowników wizerunek Lenartowicza — jednolitego religianta, siedlankowego piewcy idealizowanego zacofania wsi polskiej. Jak wywiązał się Paweł Hertz z tego zadania?

Trzeba od razu stwierdzić, że w zapale bitewnym autor zapomina często po której stronie, o co i dla kogo walczy. Dlatego wyniki „bitwy o Lenartowicza” są — w dużej mierze — zaskakujące dla czytelnika. Zastanawiam się nad źródłami podstawowych błędów autora. Punktem wyjścia dla krytycznej oceny dorobku poetyckiego Lenartowicza powinno być ustalenie drogi ideowej pisarza. Powiedzmy sobie, wobec znanych zabiegów „retuszowych” burżuazyjnych syntez twórczości Lenartowicza (a tylko z takich mógł korzystać autor), wobec stale niewystarczającego dorobku marksistowskiej wiedzy o romantyzmie krajowym — zadanie Herta nie było łatwe, wymagało dużego wysiłku i samodzielności naukowej. Było to jednak zadanie do rozwiązania. Prawidłowe rozwiązanie problemu uczynił niemożliwym dopiero sam autor, rezygnując całkowicie z dorobku wiedzy marksistowskiej w dziedzinie historii i historii literatury polskiej XIX wieku.

Oto kilka przykładów:

Hertz postępuje tak jakby nie zdawał sobie sprawy z nierozdzielnej łączności między walką o wyzwolenie narodowe a walką o wyzwolenie społeczne Polski. Dzieje ostatnich dwu wieków narodu polskiego ujmuję w formułę: „spor między kasty i „arodem” (s. 170), przechodząc do porządku dziennego nad stalinowskim pojęciem narodu, zgodnie z którym naród burżuazyjny składa się z klas antagonizujących. Wyodrębnienie z pojęcia narodu myślnie „kasty” służy w istocie zatarciu dynamiki walki klasowej w Polsce. Autor wyrzyna się ze zdaniem o „zapóźnionym (po r. 1864 — ZS) radykalizmie polskim, którego główną siłą napędową był problem narodowy, uniezależniony jakby od zagadnienia społecznego” (s. 173). Przeciwnie tym samym natężoną przez historyków spod znaku prawicy PPS koncepcję — znanej dziś każdemu Polakowi (a i każdemu rewolucjonście w połowie w. XIX) prawdzie, że Polska odżyła mogła niepodległość tylko w wyniku rewolucji społecznej.

O tym, że zacytowane słowa nie są przypadkowym przejęciem siebie, świadczy taka oto ocena powstania listopadowego: „Ow lud, który nie powstał, gdy najczarniejsi ze szlachty” rzucili się w bój, był niewątpliwie przyczyną klęski” (s. 152). Reakcyjnego sensu tej formuły nie zmienia mało szczęśliwa „Hertzowska para” aza słów Lenina o „najlepszych ze szlachty”. Odwołanie się (choć tylko w formie subtelnej aluzji) do leninowskiej krytyki dekabrystów nie może zastąpić zrozumienia tej krytyki.

Powyższe przykłady metody historycznej Herta należą z pewnością do najbardziej jaskrawych, bynajmniej jednak nie są odosobnione. Odpowiadają im w całym tekście liczne błędy i wypaczenia, dokuczliwie zwłaszcza w obrazie historii lat 1840 — 1846, w którym to okresie twórczość Lenartowicza najsilniej związana jest z życiem politycznym kraju. Hertz nie ukazuje rozwarstwienia politycznego społeczeństwa polskiego, fraszka jest dla niego utożsamianie postawy ideowej Mickiewicza i Lenartowicza, Dembowskiego i cyganerii warszawskiej, Berwińskiego i Libelta. Nie rozumie zatem zupełnie różnic między rewolucyjnymi demokratami a — bardziej lub mniej dojrzałymi — burżuazyjnymi demokratami. I tu znówu nie tłumaczy autora brak pełnych, naukowych syntez okresu. Dokładniejsze ukazanie sił politycznych w Polsce w omawianym okresie było dla Herta niemożliwe, ponieważ z uporem unika on jedynie konsekwentnej marksistowskiej terminologii politycznej. Zamiast precyzyjnych i jednoznacznych terminów: burżuazyjno - demokratyczny, liberalno - burżuazyjny itd., terminów powszechnie używanych przez marksistowską naukę historyczną, Hertz wprowadza „własne”, mętne i wieloznaczne terminy: radykalny, republikański, węglański (w latach czterdziestych karbonaryzm nie odgrywa już żadnej roli w polskim ruchu rewolucyjnym, zatem określenie „węglański” nie już — mówi jako anachroniczne). Sa

W Łodzi tworzy najliczniejsza i najpoważniejsza po Warszawie i Krakowie grupa poetów. Jest w niej kilka wyraźnie zarysowanych indywidualności twórczych, są poeci o pokątnym dorobku, jest wreszcie dość liczne Koło Młodych i najmłodszych poetów, którzy rozpoczęli pracę literacką po wojnie. Oczywiście nie możemy mówić o tych poetach jako o grupie literackiej. To pojęcie istnieje nie może w literaturze stawiającej sobie jednolity program realizmu socjalistycznego. Ale w sensie liczebnym to grupa pokątna i posiadająca duże możliwości. Krytyka musi iść po linii postulatów jak najpóźniejszego wykorzystania tych możliwości.

Charakter głębokiej wewnętrznej sprawy nosi zwrot ideowy w twórczości Piętaka. Nie jest to na pewno proste nagłanie się głębię piora do zamowien i postulatów krytycznych. Tej wewnętrznej pracy Piętaka towarzyszy nurt samokrytyczny jego poezji, który rysuje go nam dokładniej niż by to uczyniło pismo krytyki. W wierszu „Do krytyka” pisze Piętak:

Tamten świat mój oceniam jako
Dziwaczność, tajemniczość,
[naważniejszą,
[wyjątkowość losu
unosimem w sobie, garzejem prawami
[powszechnym bytu.
Rost gąszcz zwodniczych poezji,
coraz dalszy od życia, od luzkiej
[kriwli...

A w pięknym wierszu „Po przerwie” wskazuje już dokładniej cel swej poezji.

Tak urwałem pismo, by silnie
[należycie głos.
Także „Wyrok nie tylko dla innych” jest częściowo auto-ironicznym zdemaskowaniem sielankowego, fałszywego ujęcia obrazu naszej wsi.

W realizacjach pozytywnych tego przełomu ideowego Piętak jeszcze nie zawsze nadaje za swoją myślą samokrytyczną, ale potrafił on w szeregu wierszy nie tylko uwspółcześić, urealnić tematykę, potrafił pokazać człowieka w gromadzie, w pracy, w całym jego złożonym życiu psychicznym. Myślę o wierszu „Przedownia Anna” przełomowym bodające dla całej naszej poezji. Umie Piętak ukazywać dramatyzm życia. Jakby nie wystarczała mu liryka sięga raz po raz do elementów epiki ludowej, gawedy, gdzie znajduje możliwość sytuacyjnego rozwijania swoich treści.

Wiersz Piętaka o pokoju pt. „Zerwanie” nie jest jeszcze jedną apoteozą pojęcia pokoju, ale jest terenem walki, trudnej dyskusji filozoficzno-poetyckiej.

Wierzyś wciąż —
— przygważdża Piętak ideologicznego przeciwnika —
ze jesteś od młot artysta,
a ja sądzę, że w tobie wszelkie życie
[myśli wyscho.
Złazycie się jak roślina z ziemi,
[z kulakcia zbrodnia.
Jęj los tylko zdaje ci się historią
[szlaku godną.
Postuchaj, gdy kłędys w mierzysz
[w któregoś z nas kula,
również będziesz to czynił z tym
[rozdarcia kłamstwem czułym?...

Ten wiersz Piętaka jest ziarnem całego dramatu. Nie chcę dowodzić jakiejś wyższości tego typu wierszy, pokazuję tylko jak kłębią się w wierszach Piętaka głębokie ideologiczne konflikty naszego czasu.

Również charakter przemiany mimo że odbywającej się jeszcze powoli, jakby z większymi oporami nosi twórczość Jana Huszczy z ostatniego okresu. Ten poeta pejzażu wiejskiego i małomiasteczkowego, skromny w swoich zamierzeniach i grający na mniej złożonym instrumencie — nie wyzbywając się swego tonu lirycznego, potrafił dać kilka nasyconych prawdą drobnych ale konkretnych obrazków naszego życia np. w wierszu „Odziaż”, „Odwiedziny w POM-ie” i kilku innych utworach znanych z „Twórczości” i „Nowej Kultury”. Liryka Huszczy dąży do realizmu mimo że brak jej dzisiaj tego silnego ożywającego uczucia, jakie cechuje nostalgiczne wiersze tego poety pisane w okresie wojennym. Poezja Huszczy jest jeszcze zbyt często twarzą zwróconą w przeszłość, nie w sensie jakiegoś historyzmu, ale nastrojowości, niedostrzegania problemów najbliższego życia.

Trudno nie zauważyć, że i poezja Słobodnika nasyciła się treściami realistycznymi. Przemiana — jeśli chcielibyśmy z tej strony śledzić tę poezję — zaszła już dawno. Nie był to proces gwałtowny, gdyż charakter poezji Słobodnika był zawsze nieco stylizatorski, artystowski. Przemiana zasadnicza zaszła już w czasie wojny, gdy poeta zerwał z dawną nastrojowością, z jakimś uczuciowo-metafizycznym ujęciem sztuki. Późniejsze przemiany Słobodnika to droga do prostoty poetyckiej, gotowość do wyrażenia najważniejszych treści politycznych, wewnętrznie przyjęte zobowiązanie pisania o swoim środowisku, o Łodzi. Istotnie, Słobodnik pełen gotowości pisarskiej i entuzjazmu przeżywa drugą młodość swojej poezji, powiedzmy żartobliwie: socjalistyczną młodość. Tylko że grozi mu to również i grzechy drugiej młodości: poetyzowanie, skłonność do werbalnej retoryki i passeistycznej stylizacji. Pragnąc by należało dla poety większej dozy autokrytycyzmu, pragnąc by należało, aby po zasadniczej przemianie ideowo-artystycznej nastąpiła druga, głębsza przemiana, drugi okres dojrzałości, w którym postawa poety nie streszczałaby się tylko do opiewania nowego życia, ale byłaby też pełniejszym włączeniem się w walkę o nie. Tej przem-

iany nie tylko artystycznej oczekiwać możemy od poety, który jest jak najdalej od zakrzepnięcia i skostniałości.

Wiersze Karczewskiej to również stopnie wzrostu. Od „Notatnika lirycznego” do wiersza „Rozmowa serdeczna” i wiersza „O Wani — rosyjskim żołnierzu” to krok niemały. Żałować należałoby, gdyby Karczewska biorąc zbytbytno do serca krytyki, jakie ją spotkały, zwolniła swoje — jeśli można tak powiedzieć — tempo produkcyjne. Szanując bardzo trud pisarski Karczewskiej sądzę, że ma ona jeszcze wiele do zrobienia. Musi ukończyć swoje wizje ideologiczne przyszłego świata, wychodząc do nich jednak od najbliższej współczesności, wyzbyć się jeszcze bardziej poetyzowania nadającego jej wierszom niekiedy ton czułościowości. Karczewska umie widzieć rzeczywistość, musi jeszcze z odwagą nazywać rzeczy po imieniu, co jest niewątpliwie w poezji rzeczą trudną.

Wspominałam tu przykładowo o kilku poetach nie zakładając sobie, jak zaznaczałam na wstępie, kolejnego omawiania wszystkich autorów łódzkiego środowiska.

Przejdę teraz do jednego z problemem poetyckich tego środowiska, który streszczam w pytaniu:

CZY I JAKI REGIONALIZM?

Czy i o ile poezja poetów łódzkich odbija życie Łodzi? Nie jest to problem należący do typu zagadnień: stoń a sprawa polska.

Bo: po pierwsze — chodzi tu o Łódź, jeden z największych ośrodków przemysłowych, a z pewnością posiadający najbogatszą tradycję walki proletariatu. Po drugie — w tym, do jakiego stopnia odbija się

Łódź w poezji poetów łódzkich leży skala ich włączenia się w walkę Łodzi o plan, o kulturę, o nowego człowieka i nowy stosunek do pracy, o nowy charakter wsi i jej związków z robotniczym miastem.

Po trzecie — stopień przenikania Łodzi do twórczości poetów łódzkich — to również w pewnej oczywistości tylko mierze, stopień realizmu tej poezji, umiejętności widzenia otaczającego świata, jego spraw, konfliktów, ludzi.

Z poetów łódzkich Marian Piechał, Antoni Kasprzowicz i Grzegorz Timofiejew są ściślej i od dawna związani z Łodzią. W koie młodych jest również kilku poetów pochodzących z Łodzi. Inni przyjechali tu później. Ale kilkuletnie choćby życie w mieście robotniczym zobowiązuje poetę ludowego do czegoś w rodzaju lokalnego patriotyzmu i przywiązania. Paradoxs — mieszkać w Łodzi, a jednak w teren robotniczy do innego miasta — to paradoks u nas spotykany. Mieszkać w Łodzi — a pisać prawie wyłącznie o dokerach francuskich, żołnierzach koreańskich, patyżantach greckich — to jeszcze jeden z tego typu paradoksów. Trzeba to sobie powiedzieć wyraźnie, że błądność odbicia Łodzi robotniczej w poezji poetów łódzkich jest mankamentem ideologicznym tej poezji.

Tak się zdarzyło, że jest w Łodzi kilku poetów o szczególnych zainteresowaniach problematyką wiejską, ale ten ton wiejski bodające przeważa w łódzkiej poezji. Proszę nie rozumieć tego zarzutu w ten sposób, jakoby pisanie o wsi przestało być potrzebne. Trzeba i należy pisać o wsi. Koprowski, Sikiryczki, Huszcza raczej pejzażowo, nastrojowo malują wies. Pogłębia ton liryki wiejskiej Piętak, a nawet Bronisław Chęciński

w swoim poemacie „Strajk we wsi Drewnianej”. Ale Łódź w poezji wielu łódzkich poetów jest znów tylko pejzażem. Jan Czarny dał ładny obrazek przeprowadzki rodziny robotniczej ze starej rudery do nowego bloku mieszkaniowego. W poezji Karczewskiej i Koprowskiego spotykamy obrazki łódzkie. Słobodnik w ostatnich wierszach daje kilka obrazków schwytnych z ulicy. Grzegorz Timofiejew tworzy wręcz szkołę łódzkiej sielanki w wierszu, który staje się powielany przez młodszych poetów.

Gałązkę bzu zeń! ni,
niech zapachnie sadem!
Wielki plan Szczęśliwości
zmieści i twoją radość.
...
Gdy tramwajem pojedziesz
pierwszą prządką do maszyn
ona ciebie powiedzie
chmurą bżową i piaski!

W setki wrzeczon, by z tobą
razem nci snuć miękko...
I pomyślisz — jak dobrze,
z pracą łączy się piękno!

Zaczyna być pełno w wierszach łódzkich tych bżów, gałązek i tych bezosobowych przadek, które zawsze idą do pracy, albo właśnie wracają po pracy. Ostatecznie, najkonkretniejszy z tych wierszy jest mały wierszyk Czarnego „Przeprowadzka”. Także Tadeusz Chróścielewski daje w swoich sonatach łódzkich statyczne nieco, ale autentyczne opisy Łodzi.

Obok lotnych obrazków schwytnych z ulicy istnieje łódzki nurt poematowy, wiersze i poematy na cześć Łodzi, na chwałę Łodzi, opiewające robotnicze miasto. Do tego typu utworów jakby jubileuszowych, panegirycznych należy poemat Włodzimierza Słobodnika „Pieśń o Łodzi Fabrycznej”, a także „Apostrofa

Pierwszomajowa do Łodzi Fabrycznej”. Słobodnik kocha Łódź, zrosił się z tym miastem, to widac z wierszy.

Oto twój świat wesóły:
Dzieci idą do szkoły.
Do pracy idą włókniarze,
Cała w zieleni Piotrkowska,
A ja nad kałamarzem
Stawię cię, Łodzi prosta!
Jak dawniej o smutku, piszę
Dziś!aj wiersz o radości,
Spoza biurka jam wyszedł.
W słońce roboczej przyszłości!
Ciemne mnie wody niosły,
Tonalem podobny do widma.
Dziś, Łodzi, dzień twój wzniosły
Topiełka ze mną wygnali
Nie żadną lulią ni harfą —
Harmonia jest pieśń ma dojrzała —
Chwała łódzkim włókniaikom!
Łódzkiem włókniaikom! chwała!

Słobodnikowe: „Chwała, chwała!” rozlega się w wielu wierszach innych poetów.

Grzegorz Timofiejew nawet wybo-rem tradycji literackiej podkreśla charakter takich swoich utworów jak „Piotrkowski Kombinat Bawelniany” i „Rurociąg Pilica — Łódź”. Aż od sielankowego Lenartowicza pożyczca Timofiejew barw dla swego obrazu Łodzi.

Autorem poematu o Łodzi jest także Antoni Kasprzowicz. Jego poemat przedstawia Łódź robotniczą w okresie uciśku kapitalistycznego, Łódź zbuntowaną. Jest to bardzo trafny wybór tematu. Ale, niestety uważam poemat Kasprzowicza jedynie za propozycję. Jeśli jest w nim coś dobrego i ważnego — to sposób spojrzenia na tradycję miasta. Bo realizacja artystyczna zawodzi na całej linii. Autor nie umie sobie jeszcze poradzić z kompozycją materiału epickiego, rozwleka akcję swego poematu szeroko, zamiast skupić ją na jednej czy kilku sytuacjach, na kilku ale wyrazistych postaciach. Poemat o robotniczej Łodzi czeka w dalszym ciągu na swego autora

W tym miejscu chciałam zwrócić jeszcze uwagę na wiersze Udalskiego. Niewątpliwie nie są one jeszcze dobre, są dość nieporadne literacko, ale ten poeta z Koła Młodych pochodzący ze wsi okręgu łódzkiego, próbuje nowych ujęć, konkretniejszych — poprzez ludzi, poprzez losy młodziarzy chłopskiej uczącej się w mieście robotniczym i młodziarzy robotniczej z ZMP pomagającej wsi w żniwach (wiersz „W burzliwym czasie”). W dość jeszcze niedołączonych tych wierszach Udalski niewątpliwie wyraża także swój los i swoje przeżycia chłopca wiejskiego zawdzięczającego swój awans Łodzi robotniczej — i to jest na pewno tajemnicza prawdziwość, konkretność tych wierszy.

Poeci łódzcy za mało jeszcze są związani ze swoim terenem. Wiele w ich wierszach chwały dla Łodzi, ale za mało jeszcze troski, głębokiej troski dla jej spraw, za mało związania się z walcząca robotniczą Łodzią.

TZW. ZAMÓWIENIE SPOŁECZNE I TZW. DEKLARATYWIZM

Charakterystyczna dla pewnej grupy poetów łódzkich jest gotowość opowiadania na tzw. zamówienia społeczne. Siysienśmy w referacie Ochockiego na zebraniu poświęconym pisarzom łódzkim, że „wiersze Timofiejewa odpowiadały na wszystkie bez mała wydarzenia społeczne u nas i za granicą. Timofiejew z pasją reaguje na aktualne zagadnienia — nie zna spraw, które by niegodne były wiersza”. Ochocki ma rację. Istotnie tak się rzecz ma z poezją Timofiejewa. Dobrze, że istnieje ta jakże przydatna dla poeji naszych czasów gotowość żywego reagowania na zjawiska polityczne. Niepokojące jest to, że poeta ten, jak mi się zdaje, traktuje zamówienie społeczne zbyt powierzchownie, że temat na ogół jest sztywny dla jego wierszy, a treść ukrywająca się za tym sztywnym tematem, treść wewnętrzna, uczuciowa czy też intelektualna — jest znikoma lub uboga.

Pytał mnie w liście pewien młody poeta, co to właściwie jest „deklaratywizm”. Wszystkie redakcje zarzucają, że jego wiersze są deklaratywne, a on tego terminu nie rozumie. Chyba właśnie to o czym mówiłam powyżej nazywa się w poezji deklaratywizm. Wielki temat, a mało wewnętrznej treści.

Należy zdać sobie jasno sprawę, że choroba ta nazwana tu deklaratywizmem — nie jest gatunku formalnego. Nie jest to, jak chciałby Ochocki, wina „niedopracowania artystycznego”. Nie ulega wątpliwości, że przyczyny tego zjawiska w poezji są ideologiczne, że rodzi się ono nie wskutek braków formy, ale braków samej świadomości. Deklaratywne wiersze powstają wówczas, gdy poeta nie pogłębił swojej wiedzy o rzeczywistości, gdy jej nie przeżył tak, aby stała się ona jego własną myślą. Wydaje mi się, że w wierszu Timofiejewa „Ziarno” agitatoży źle przekonują chłopów do spółdzielczości. Mówią tak:

— Więcej, bracie, z hektara dobądź.
Ziarno zrybiej do miasta oddaw.
Niech robotnik przy krasnach robiąc
Szczęśliwie przez czasem sprosta.

Bo twoje i moje jest nasze,
Bo chłop i robotnik to sojusze.

A dalej stwierdza:
Akcję skupu rwali bogacze.
Lecz siła biedniacka przemogła.

Zarówno przemowa agitatorów, jak stwierdzenie poety, że akcję skupu rwali bogacze — nie przekonują. Kiepscy to byłiby agitatorzy, co to an; pogadają z człowiekiem, ani próbują go zrozumieć, ale luzia na chłopów z hasłami, których skutek mógłby być wręcz odwrotny. Kiepskim agitatorem jest wiersz, którego autor również nie troszczy się o to co dzieje się w duszach chłopów i jak to się stało, że „siła biedniacka przemogła”. Wiersz ten nie jest wewnętrznie pogłębiony, jest jakby ahumanistyczny, jest to wiersz deklaracyjny, co nie wynika przecież z jego „niedopracowania”, ale z jego postawy ideowej.

Takie powierzchowne również rozumienie zamówienia społecznego cechuje niektóre wiersze Millera, który pisze o wszystkim, co dzieje się za granicą, ale nie u nas. Bo tam jakoby niepotrzebna jest znajomość realiów, obraz życia, tam można wykreślić się sianiem paru słów o kolorycie lokalnym, a resztę zostawić grzmiącej retoryce. Wprawdzie od czasu wydania „Słów na pozycji” napisał szereg wierszy o tematyce polskiej, ale znów jest tu tylko tematyka. Treść swoich wierszy „polskich” zamazuje Miller passeistyczną stylizacją przyominającą niekiedy styl Asnyka.

Ostatnio wydany „Wybór poezji” Mariana Piechała pozwala nam spojrzeć retrospektywnie na twórczość tego poety. Poeta ten, który przeszedł dość zawiłą drogę ideowo-artystyczną — w okresie powojennym przeżywa jakieś twórcze zahamowanie. Rozdział powojenny jest stosunkowo najsłabszym.

Piechał usiłuje nawiązać do swego początkowego okresu twórczości wyśuwając tematykę rewolucyjną i polityczną. Niestety w odróżnieniu od Piętaka, który przecież nie ma takich obciążeń ideowych, Piechał nie zdobył się po wojnie na przeanalizowanie własnej drogi twórczej i nie znalazł słów równie głęboko samokrytycznych. Wysuwa Piechał słuszną polityczną tematykę, ale wiersze jego, niestety, często są zbyt pojęciowe, są w znaczeniu powyżej określonym — deklaratywne. Kto jak kto, ale Piechał — „proletariacki syn” i dziecko Łodzi, władający doświadczenym piórem, mógłby dać nam głębszy obraz swego miasta, mógłby

(Dokończenie na str. 4ej)

ANNA KAMIEŃSKA

O poetach w Łodzi

Młodzi poeci

BOHDAN DROZDOWSKI Łódź

Widziałem Stalina

Widziałem Stalina.
Lecz nie, nie na Kremlu.
Los nie dał mi szczęścia
Zobaczyć go z bliska.
Lecz w oczach spółdzielcy,
Co orze swą ziemię
I w matek spokoju
Nad dzieci koły.ką.

Widziałem Stalina.
Lecz nie kiedy słowem
W umysłach i sercach
Nadzieje rozżarzał!
Lecz w dloniach spawacza
Na wielkiej budowie,
W kombinów łoskocie,
W uporze murarza.

Widziałem Stalina.
Lecz nie gdy wyznaczał
Tor rzekom, kres płaskom
Zmarzniętej pustyni,
Lecz w tkaczy spoczynku
W książących pałacach,
W piosence śpiewanej
Ustami wdzięcznymi.

A kiedy w nim serce

Bić nagle przestało
I ziemia zamarała,
Na chwilę świat zamilkł —
Widziałem go w smutku
I w łzach go widziałem
I w szłochu najtwardszych
Co rwał się z iel. krtani.

JÓZEF RATAJCZAK Poznań

Nad partyjną gazetą

Byłemu analfabecie

W światła jasnego łuku
twarz pochylasz skupioną —
drżącą prowadzisz dłońią
oczy po liniach druku.

Na twoich skroniach starych
troska zadumę rozpina.
Czytasz. Późna godzina
w okna gwiazdami patrzy.

Dziś — w wielkim odkryciu
już nie chodzisz na ślepo. —
Nad partyjną gazetą,
myślisz o swoim życiu.

I palce wstrzymujesz drżące,
sens słów badając z uporem...
Uczysz się długim wieczorem
żyć coraz lepiej i mądrzej.

ADAM BARON Wrocław

Przed egzaminem

Wyginał, targal sosny wiatr,
Dudnienie kopyt głuzył...
Lufam! dotykając gwiazd
Mój oddział w bój wyruszył —

Iskrami parskał w ciemność dym
Płonących „bafnshutzpostów”.
Opadał z świerków śnieżny pył
Na wysadzane mosty —

W tę noc huczącą echem min
Nie przeżuwałem szlaków,
Którymi będą moje dni
Iść dzisiaj do ataku —

Wystarczy wspomnień — w szwach
— świat —

O ósmej na egzamin!
Opieram ufnie d'ni o skrypt,
Jak wtedy o karabin

RYSZARD LISKOWACKI Lublin

Epilog

(fragment poematu)

Gniew szlachetny jasny ma ogień...
Tego ognia strzec ci żołnierzu,
Po w ten ogień nim padł, uwierzył
Żołnierz, który nie drżał przed wrogiem.

Szlak bojowy życiem się kreślił.
Wielu padło, wielu nie doszło,
Ale żywi wolność najdroższą
Poprzez ogień zwycięstw przenieślił.

Ale żywi poszli z okopu
W bój ostatni, aby dać światu
Blyt! nadziei, w blasku granatu,
Salwę, z której zrodził się pokój.

Al! żywi, którzy przez zgłiszczą
Na bagnietach pckój ponieśli,
Którzy życie wyrwali pociśkom
Niby strofą najdroższej pieśni.

Ale żywi, którzy od Wolgi
Krwia budzili dni, które przyszły —
Ci co z sercem biegli pod czołgi,
Ci co legli na brzegu Wisły...

Ci notrafia, gdyby ktoś znowu
Chciał poległych pohańbić gromem
Własne par! i zamienić w rowy...
W twierdze zmienić własne swe domy!

LESZEK WITCZAK Łódź

Moje miasta

Odplynęły z Placu Wolności
okręty łódzkie — tramwaje.
Z dzieciństwa mego wyniosłem
tę śmieszność o nich pamięć.

Radość, jak w lka radość
w tych miłych sercu drobniągach;
we wszystkich: w wieczornej
w ulicach mojego miasta.

O własnym myślę dzieciństwie,
gdy wieczorem, przez deszczu siatkę,
jak rzeka asfalt rozłożył się
gwiazdami barwnych światel.

Jeszcze przypomnę listki
szepczące cichutko zmierzchem,
Piotrkowska. A dalej uliczki,
uliczki dziewczęcych westchnień.

I okręty łódzkie — tramwaje
wpływające w przystanki.
Bo jest w nich moja pamięć:
dzieciństwa śmieszny romantyzm.

ZDZISŁAW ZYGMA Wieliczka

Milcząca sygnaturka

Gdzie szczyt dworskiego dachu okragłą gąsiory
Poż girlandą z brozowych utkaną konarów,
Sygnaturka zawista niewielkich rozmiarów,
Rdzą przesiąkała. Zamilkły jej wiekowe spory.

Z zgrzytem okalających dwór smukłych jaworów,
Z żab kumkaniem — mieszkanców pobliskich moczarów,
Z płaczem dzieci czworacznych, z szumem zbóż hektarów,
Z gwarą ludu i z rykiem rogatej obory.

Pamięta Cię natręcie włóściańska siermięga,
Gdyś ją pod ekonomski bat dźwiękiem wzywała
Jeszcze do lat dziecięcych sondą wspomnień sięga,

Gdyś swym głosem pierś matki od ust odrywała;
Cóż... dziś pękła Twej władzy obcisła poprega
Więc milczysz — rdzą spłonią sygnaturko mala.

JAN HIMILSBACH Warszawa

Poeta — robotnik

Była wiosna —
Miało się budzić,
Z miastem miłość.
Radość wzbierała w piersi,
Cegłany pył
Unosił się w pieśń.

Widziałem dziewczynę jak kwiat
Wiosną w rusztowanie wpletył;
Kierowała labedzią szyją dźwigu —
Dźwig nowe życie dźwigał.
Potem poszła się uczyć.

To było
W pięćdziesiątym pierwszym.
Ja — zamiast po knajpach się włożyć
Po pracy, o niej pisałem wiersz.

Powiedziałem o tym koledze,
Kolega — towarzyszym...
Oto wszyscy już wiedzą:
„Himilsbach
Wiersze pisze!”

Mówili niejedul:
— Na co ci to, po co
ślęczysz nad tym nocą?
Wiersze piszą poeci,
Ludzie nie tacy jak my...

Wydrukowałem wiersz. O nich.
Przyszli. Zwalili się gromadą...
Powiedzial jeden:
— Przeczytaj
I znacząco oczami zamrugaj.

Czytałem, a oni
Zasłuchani, spokojnie patrzyli
Na kartki drgające w mej dłoni.

Skończyłem,
Spokój — ptakiem uleciał.
Powiedzial jeden:
Z klasy roboczej wyrosną wiecei poeci.

STEFAN KWAPISIEWICZ Lublin

Śmierć przyjaciela

Szumiała wokół zieleni,
gdzy zgasyły twoje oczy
bót to był głęoki —
dwie wrogie kule w sercu.

Niebo grało przed burzą
wiatr niośł tłumny kurzu,
ostatni krzyk niewoli
na ustach gwał, jak olów.

Tak blisko była wolność
droga, jak ręka prawa
i echo niosło strzały
z katusz buchały ognie.

I nadszedł mglisty wieczór,
twe oczy — nie widziały
tej sily co od wschodu
parła lawiną stali.

Palit się świat dokoła
pociśki rwały mury,
nie uszedł hitlerowiec —
wywycisł białą flagę.

I świeże polne kwiaty
na piersi twej złożyłem
i jeszcze mimo wszystko —
w śmierć twoją nie wierzyłem.

KONSTANTY PAUSTOWSKI

Rady dla młodych pisarzy

Jak pisać „Karabugaz”?

W zapadłym małym miasteczku Lwiny poznałem geologa Nackiego. Był emerytem, mieszkał u swojej siostry — lekarza kolejowego. Nacki nie mógł pracować, był umysłowo chory. Choroba jego była bardzo dziwna; przez pięć, sześć godzin w przeciągu dnia był mienormalny, przez pozostały czas sprawiał wrażenie zupełnie zdrowego człowieka i stawał się wspaniałym, zajmującym i błyskotliwym rozmówcą.

Wiedziałem, że badania pustyni Azji Środkowej związane są z imieniem Nackiego, że był on jednym z najznakomitszych znawców pustyni, od którego zasięgnąłem pierwszych dokładnych, chociaż nielicznych wiadomości o Karabugazie. Co prawda z wielkim wysiłkiem musiałem w jego opowiadaniach, wtlawiać nieraz rzeczy istotne z chorobliwych majaczek.

Nacki był bardzo znany nie tylko wśród geologów w ZSRR, ale również wśród geologów zachodu. Stał się prototypem geologa Szackiego w książce „Karabugaz”. Historia o rozstrzelaniu, opisana w książce — jest autentycznym faktem. Ta własnie historia stała się przyczyną choroby Nackiego.

Spotkanie z nim miało dla mnie duże znaczenie.

Jeszcze przed tym spotkaniem studiowałem „Locję(*)”. Locję studiowałem nie z powodu swego zamiłowania dla spraw morza, ale po prostu dlatego by wzbogacić swój „słownik”. W języku zawodowców-geologów, marynarzy, lotników, można znaleźć duże bogactwo słownictwa.

Chciałbym zacytować pewien przykład. W locji morza Czarnego jest powiedziane, że „zimą, w czasie północno-wschodnich wiatrów brzegi Bosforu są pokryte nieprzeniknącą pośpennością”. Jest to typowo morskie wyrażenie. Na tym przykładzie wyraźnie widać jak się zmienia znaczeniowy sens słowa. „Pośpenność” w języku marynarzy ma zupełnie inne znaczenie niż w języku potocznym — nie jest to nastrój, ale gęsta, czarna mgła.

Studiując locję morza Kaspjskiego, natknąłem się na mapę z lat 70-tych. Na mapie tej zamiast zatoki Karabugaz była biała plama. Zainteresowało mnie to. Na mapie ZSRR jest niewiele białych plam. Chociaż muszę zaznaczyć, że w odległości 250 km. o Moskwę na mapie ZSRR są dwie białe plamy. Ale o tym opowiem później. W okolicy tych białych plam za Moskwą byłam, i mam zamiar o tym pisać.

Na późniejszych mapach Morza Kaspjskiego, zjawiają się nieśmiało, niewyraźne kontury b.żegów Karabugazu, które wprowadzono nie ze zdzięk, ale raczej z opowieści.

W locji wyczytałem, że szyprom i kapitanom żaglowców nie zaleca się zbliżać do brzegów zatoki Karabugazu, gdyż nie ma tam ani światła sygnalizacyjnych, ani latarni morskich. Poza tym morze Kaspjskie wlewa się do tej zatoki z niesamowitą siłą, jak gdyby wpadało w przepaść, i dlatego okręty, które trafią do zatoki narażają się na to że mogą nie zawrócić walcząc z silnym prądem.

Z locji dowiedziałem się, że istnieje zatoka o tak dziwnych właściwościach. Od Nackiego zaś — że Karabugaz jest największym na świecie źródłem mirabilitu. Ilość mirabilitu w zatoce Karabugazu jest niewyczerpana: bez względu na eksploatację, każdego roku mirabilitu znowu się gromadzi.

Te dwa przypadki — spotkanie z Nackim i studiowanie locji nasunęły mi myśl o konieczności zbadania zatoki Karabugaz i napisania o niej książki.

Od Nackiego również słyszałem, że o zatoce tej nie ma żadnych materiałów drukiem. Prócz Nackiego i Andrusowa nikt tam nie był i nie zostało o niej napisane.

Zatoka jest niebezpieczna, nieznana, ale obfitująca w niezmierne bogactwa — takie było moje pierwsze wrażenie o Karabugazie. Postanowiłem pisać nie tylko o tym, że w pustyni tej znajdują się kolosalne bogactwa, które trzeba zdobyć i zużyć. Zasadnicza myśl polegała na tym: żaden kraj, a tym bardziej ZSRR nie powinien mieć pustyni. To stało się tematem książki.

Trzeba było zebrać materiały. I tu napotkałem na olbrzymie trudności. Danych o Karabugazie prawie nie było. Gdy zaczynałem swoją pracę, ukazała się tylko jedna książka — zbiór rozpraw Akademii Nauk. W czasie pracy nad materiałami wyszła jeszcze jedna książka, ale o mniejszej wartości naukowej niż pierwsza.

Musiałem szukać danych o Karabugazie w bardzo starych źródłach, a oprócz tego przestudiować wiele materiałów nie tyle o Karabugazie ile w ogóle o pustyniach. Korzystałem ze wszystkich możliwych źródeł poczynając od beletrystyki a kończąc na mapach, sprawozdaniach członków Akademii, a nawet wierszach.

W toku tych prac „zaocznie” poznawałem badaczy pustyni. Na podstawie ich prac stałem się stworzyć obraz tych ludzi.

Nauczyłem się nie tylko szanować takich ludzi jak Karelin — znany badacz pustyni Azji środkowej, jak Fersman, Andrusow, Przewalski i inni, ale pokochałem ich. Ich rysy charakteru przeniosłem na swoich bohaterów, ich rysy nadałem niektórym ludziom występującym w książce.

Z książek dowiedziałem się, że pustynie powstają nie dlatego, że w danej okolicy brak wody. Wody jest tam pod dostatkiem, ale paruje ona nieprawdopodobnie szybko. Deszcz wyparowuje zanim zdola osiągnąć ziemię. Słońce i wiatr tworzą pustyni.

nie. Jest rzeczą oczywistą, że ten sam żywioł jest niezbędny dla zniszczenia pustyni. Uczni radzieccy wybrali właściwą drogę, drogę niszczenia pustyni przy pomocy słońca i wiatrów, przy pomocy „złotego i białego węgla”.

Ilość materiałów, które trzeba było przestudiować, ciągle się zwiększała, trzeba było poznać sposoby wykorzystywania energii słonecznej, poznać zagadnienie napędowej siły wiatrów itd.

Mamy dość mgliste pojęcie o olbrzymich pracach wstępnych w dziedzinie niszczenia pustyni, które prowadzone są w ZSRR. Prace te mają przeważnie charakter laboratoryjny i dlatego znikają z pola widzenia.

W książce chciałem ukazać nie tylko podbój pustyni, ale również to zupełnie nowe pokolenie, które zrodziło się we wstrząsającym pojedynku z przyrodą.

W ten sposób temat książki stopniowo się wyłaniał i obrastał w materiały.

Nacki opowiadał mi o przeszłości Karabugazu, o tym Karabugazie, który znał. W locji również czytałem o starym Karabugazie. Ale co się dzieje w Karabugazie teraz? Było zbadać spędzić kilka dni w Moskwie. Dowiedziałem się, że w Karabugazie wydobywa się mirabilitu i pracuje nad tym odpowiedni trust.

Bardziej dokładnych danych nie potrafiłem zdobyć.

W czasie gdy pracowałem nad materiałami, w Moskwie, w dawnym Jermakowskim domu noclegowym o „wala się niezmiernie interesująca konferencja na temat Karabugazu. Uczestniczyło w niej ze 20—30 pracowników naukowych znających tę zatokę. (W ogóle Karabugaz był mało znany wśród uczonych).

Na tej konferencji postawiono wniosek o dalszym rozwoju wydobywania mirabilitu, o tym, by przejść na prace o wielkim rozmachu, na budowę pierwszego kombinatu w pustyni. Przyszedłem na tę konferencję z ulicy, bez żadnego zaproszenia. Nikt mnie nie pytał kim jestem. Przedsiedział na niej przez kilka dni, do końca, przy czym referatów słuchałem z zapartym tchem, tak jak się czyta najbardziej zajmującą książkę.

Po tej konferencji wszystkie materiały, które można było zdobyć w Moskwie, były w moim posiadaniu. Coż mi pozostawało? Pojechać do Karabugazu, poznać na miejscu rzeczywistość i zasiąść do pisania książki. Na podróż potrzebne były pieniądze. Wydawnictwa do pomysłu książki o Karabugazie ustosunkowały się dość sceptycznie. W wydawnictwie „Federacja” pewien siłownik turskiej powiedział: „Co? Chcecie ukazać wielkość naszych czasów na tle przeczącej się zatoki, z której wydobywa się sól glauberską? Bzdura”.

W innych wydawnictwach rozmowy były prowadzone w tej samej tonacji. Jedynym wydawnictwem, które zainteresowało się tematem, była „Młoda Gwardia”. Właśnie ona dała mi możliwość wyjazdu do Karabugazu. To właśnie jest wytłumaczeniem faktu, że jest to książka „dla dzieci” chociaż wcale nie jestem pisarzem młodzieżowym. Książka ta okazała się „dziecinna” dlatego, że umowę na nią podpisałem z „Młodą Gwardią”.

Podróż zajęła mi kilka miesięcy. Marszruta była skomplikowana. Posuwałem się wzdłuż spirali, która wiodła brzegiem morza Kaspjskiego i kończyła się w Karabugazie. Marszrutę tę ułożyłem z całą świadomością. Jeśli wyodrębnić Karabugaz z jego związku z brzegami morza Kaspjskiego, i nie uwzględnić jego łączności z pustynią, to zatraci on całe swoje znaczenie. Marszruta była ułożona tak, by poznać wszystkie możliwe podejścia do Karabugazu a dop o potem przestudiować samą zatokę.

Podróż pochłonęła dużo czasu i była związana z dużymi trudnościami. Plan drogi był następujący: Krasnowodsk, Baku, Dagestan, Astrachan, Gurdżew, Emba, półwysep Mangyszlak i Karabugaz.

Plan ten tłumaczył kompozycję książki. Gdy się ją przypatrzy, zauważymy, że jest skomponowana według spirali. Akcja toczy się jak kłębek w czasie i przestrzeni. To nie jest zamierzone. O tym nawet nie myślałem. Jest to naturalne rozłożenie materiału po tej linii, po której się gromadził.

Podróż są na ogół ściśle związane z prowadzeniem notatników. Mój stosunek do notatników jest nieco odmienny. Nie wydaje mi się, by notatnik był rzeczą niezastąpioną, jest rzeczą cenną, ale tylko po części.

Uważam, że najgorszym typem pisarza z zawodową jest przedstawiony przez Czechowa w „Czajce”. Zapisuje każde słowo, każdy drobniaczek, a przy tym robi ze swego zawodu mur odradzający go od rzeczywistości. Wszystko to bzdura! W czasie podróży trzeba brać udział w tych sprawach, w orbicie których się człowiek znajduje. Trzeba z ludźmi żyć, przyjaźnić się, kłócić. Dopiero wtedy otwierają się naprawdę oczy, zaczyna się widzieć głębiej i ostrzej niż wtedy gdy się podróżuje w roli „amerykańskiego obserwatora”.

W czasie podróży nigdy nie mówię, że jestem pisarzem. Jeśli się powie o tym na zapadłej prowincji, to zazwyczaj ludzie nabierają dziwnego szacunku i zaczynają ci unikać.

Moje zadanie polega na tym, aby dokładnie opowiedzieć, jak pracuję nad swoimi książkami. Jako podstawę dla tej opowieści wezmę książkę „Karabugaz”.

Wszystko o czym będę opowiadać — to tylko zeznania świadka. Podam szereg nagich faktów. Być może przydadzą się one nie tylko robotnikom-pisarzom, ale zainteresują również historyków literatury i psychologów.

Mówię, że jestem dziennikarzem, korespondentem. Bzdurne pojęcie, że pisarz jest czymś innym niż pozostałi pracujący, niestety, istnieje. Trzeba to zdecydowanie obalić.

W podróży prowadzę notatki. Ale bardzo nieliczne. Wolę operować pamięcią, mam ku temu pewne podstawy. Robię to dlatego, by w przyszłości, przy pracy nad książką, nie stać się niewolnikiem notatek. Zawieszę się tego bałem. Materiał wymaga śmiałości, zuchwałego postępowania z nim. Materiał trzeba kroić, dopasować, przefarbować, ażeby osiągnąć jaknajwiększą wyrazistość, a cały ten proces łatwiej jest pokonać, jeśli się bierze materiał z pamięci. Notuję to, czego nie potrafię zapamiętać — cyfry i niezwykle fakty — ściślej mówiąc swój stosunek do tych faktów, czasami krajobraz, to na którym będzie się toczyć w przyszłości opowieść.

Bardzo często, w czasie swoich podróży zdobywałem o wiele więcej materiałów, niż wtedy gdy siedzę z notesem w rękę w gabinetach inżynierów i męczę zapracowanych ludzi, a nawet nie wtedy gdy jestem w oddziałach produkcyjnych, pomiędzy warsztatami i robotnikami. Bardzo wiele materiałów zdobywałem w czasie bezpośrednich spotkań z ludźmi, poza obrębem ich pracy.

W „Karabugazie” jest postać inżyniera Chorobrycha. Inżyniera tego spotkałem w Krasnowodzku. Opowiedział mi mnóstwo arcykawałych rzeczy, w czasie codziennych spotkań, w czasie kąpieli w morzu, (w porcie) i błyskawicznych biegów ulicami do herbaciarni, aby zdobyć herbacę z przywoznej, źródlanej wody. W tych drobniaczkach życia codziennego można często poznać człowieka lepiej, niż na tle jego pracy.

Podróż na pustynię, podróż do miejscowości innych od tych, do których jesteśmy przyzwyczajeni, wymaga nie tylko fizycznej, ale i psychicznej wytrzymałości. Kiedy człowiek znajduje się na pustyni, widzi zupełnie co innego, niż to co sobie wyobrażał na podstawie książek.

Ta rozbieżność pomiędzy rzeczywistością, a pierwotnym pojęciem robi tak silne wrażenie, że człowiek nerwowo zatracca na pewien czas ośrodek odczuwania i chodzi zupełnie przygnębiony. Obserwowałem podobne wypadki.

W Moskwie wyobrażamy sobie pustynię według wszelkich reguł egzotyki, tak jak ją opisywał Wambieri: żar, słońce, fioletowe niebo, nieruchomy piach, kryształowe powietrze. W rzeczywistości pustynia jest zupełnie inna. Pustynia — to szara ziemia, która sprawia wrażenie gigantycznego wydeptanego przez bydło pastwiska, to suche i rzadko rosnące trawy, szare niebo, szare powietrze, woda cuchnąca zgnilymi jajkami, i nie żar, lecz dławiący upał. Taki jest prawdziwy obraz pustyni. Są to ponure przestrzenie, na których dmie huragan. Nie ma tam żadnej egzotyki. Jedyną myślą człowieka naszej socjalistycznej epoki na widok pustyni może być myśl o tym jak tę pustynię zniszczyć i to możliwie jak najszybciej.

W czasie podróży spotkałem nowych ludzi, którzy swym zachowaniem nieczym ceментом wiązały cały materiał pojęć o Karabugazie. Byli to ludzie ekspedycji, zdobywcy pustyni, ludzie bardzo prości, bardzo spokojni, posiadający wszystkie ludzkie wady i zalety. Na pierwszy rzut oka nie ma w nich nic nadzwyczajnego, ale potem widzi się, że jest

to odważne plemię, złączone wspólnym koleżeństwem. W pustyni dewiza „wzysej za jednego i jeden za wszystkich”, tkwi we krwi każdego. W pustyni spotkałem marynarza Millera, byłego uczestnika wojny domowej. Dał mi on przykłady zupełnie wyjątkowego koleżeństwa, o którym siedząc w Moskwie nie mamy nawet pojęcia.

Czytelnicy często zadają sobie pytanie, który z bohaterów książki jest postacią zmyśloną i w jakiej mierze postaci te odzwierciedlają rysy żywych ludzi. Pytanie to ściśle się łączy z interesującym zagadnieniem o prawie autora do fantazji w tego rodzaju książkach jak Karabugaz.

W Karabugazie są ludzie istniejący naprawdę i są postaci zmyślone. Miller, Chorobrych, Guzar. Naczar istnieje. Nawet nazwiska ich nie zostały wiele zmienione, ale oczywiście nie znaczy to, że postaci te zostały oddane z dokładnością fotograficzną. Chorobrychowi musiałem nadać parę rysów charakteru, których w rzeczywistości nie posiada, zrobiłem to, by uwypuklić jego wizerunek. W książce są też postaci przeniesione do Karabugazu z innych miejscowości.

Jeśli chodzi o „załadnienie” książki autor musi mieć dużą swobodę, aby osiągnąć dużą wyrazistość. Wszystko się do tego sprowadza. Dlatego trzeba swobodnie operować materiałem.

W książce typu „Karabugaz”, którego rodzaj literacki trudno jest określić, trudno mi jest powiedzieć czy to jest powieść, essay, czy notatki z podróży, bo w książce są elementy różnych rodzajów. Każdy fakt musi być podany z lekkim odłaskiem fantazji i nieprzymuszonym rozłożeniem materiału. Protokolarny opis faktów jest nudny i nie oddziałująco.

Po podróży miałem zebrany cały materiał, ale rzadko mi się zdarza pisać „na gorąco”. Materiał musi się odleżeć, aby uwypukliły się rzeczy najważniejsze, aby nieważne drobniaki odpadły jak przesiane przez sito. Dlatego zacząłem pisać w pół roku po powrocie z podróży, zacząłem pisać w miejscowościach biegunowo różnych od Karabugazu, w Solikamsku i Bieznikach na północnym Uralu. Zawsze, o ile to możliwe, trzymałem się zasady aby pracować nad książką mówiącą o południu — na północy. Gdybym musiał pisać książkę o północy, wolałbym pisać ją na południu. Prawem kontrastu — na południu lepiej się czuje północ i odwrotnie. Ale oczywiście jest to sprawa indywidualna, i nie podaję tego jako recepty.

Książka została napisana w dwa miesiące, ponieważ bardzo mnie nagliło wydawnictwo. Termin napisania książki, to kwestia wytrwałości autora.

Oto w ogólnych zarysach to, co można opowiedzieć o „Karabugazie”.

Parę słów o pracy nad językiem. Do języka przywiązuję olbrzymie, wyjątkowe znaczenie. Przez 12 lat, dokładnie od 1914 r. do 1926 pisałem, ale świadomie nie ogłaszałem drukiem swoich prac, uważając że na to jeszcze za wcześnie. Wszystko co zostało napisane przez te 12 lat odczytałem, zapomniałem i zacząłem pisać od nowa. Długotrwała laboratoryjna praca nauczyła mnie panowania nad materiałem i w pew-

nym stopniu wyrobiła poczucie językowe.

Język naszej socjalistycznej epoki musi być bogaty, prosty i dokładny, ale całe nieszczęście polega na tym, że złe znany kolosalne bogactwa naszego języka. Jest to błąd graniczący z przestępstwem. Myśl niewłaściwie wyrażona traci swoje znaczenie. Nic tak nie demaskuje istoty człowieka jak jego język. Język człowieka daje jego prawdziwy obraz. Cieżki, przeładowany, niechlujny język zuboża literaturę, wpędza ją w ślepe uliczki. Książka napisana niechlujnie, językiem drętwym, nie dociera do mas (często nie trafia również i do wyrobionego czytelnika), a co za tym idzie, zatracca swoje znaczenie. Nie trafia do mas nie tylko w Związku Radzieckim, ale również na Zachodzie, gdyż taka książka jest nie do przełomienia. Zły język książek może sprowadzić do zera wszystkie osiągnięcia literatury. Uważam, że niedbały stosunek do języka jest jedną z najgorszych form szkodnictwa pisarskiego.

Pracowałem nad językiem zanim zacząłem drukować, i bez przerwy pracuję do dnia dzisiejszego. Istniejące zdanie, że można dobrze poznać język tylko drogą czytania i w „literatury pięknej” jest przesądem. Wielkie bogactwa językowe kryją się w pracach naukowych: w starych dokumentach, w podręcznikach. Ciekawy jest język geologów. Przyzwyczajeni „pracować” olbrzymimi bryłami, geologicznymi warsztami, mają bardzo mocny język. Swobodny jest język marynarzy, ma pewien odciśnięcie ironii, jest to język „silny”, pełnokrwisty, radosny. Nie podzielałem zamilowania niektórych pisarzy do języka pewnych miejscowości, języka odrębnych dzielnic kraju i prowincji. Zwęża on oddziaływanie książki. Język dlatego właśnie zwie się miejscowym, że jest zrozumiały tylko w jednej miejscowości, a nie w całym kraju. Słownictwo miejscowe i folklorystyczne odgrywa w literaturze trzeciorzędną rolę.

Kiedy książka jest ukończona, zaczyna się sprawdzanie. Jest to najciekawsza i najbardziej pasjonująca praca. Strona po stronie, zdanie po zdaniu są zmieniane i „plewione”. Trwa szlifowanie, walka z sobą samym, o zwięzłość i krótkie zdanie. Dużo pracuję nad epitetem i metaforą. Każdy epitet, każda metafora trzeba sprawdzić: czy są zrozumiałe, nie szablonowe, wierne itd. Jest to praca skomplikowana. W dziedzinie epitetów i metafor w literaturze radzieckiej i w starej literaturze tkwią niewyczerpane bogactwa. Dante mówi: „Promień słońca zamilkł”. Leskow: „Gaśnię młodość”. Kiedy się natrafia na takie epitety, zmuszają one do bezlitosnego stosunku do własnego języka.

Kilka słów o rozbieżności, jaka często zachodzi pomiędzy pomysłem książki a jej wykonaniem. Jest to udziałem prawie wszystkich pisarzy. Myślę, że genialnymi nazywamy tych pisarzy, u których ta rozbieżność nie istnieje.

Pomysł z reguły bywa bogatszy od wykonania. Przy wykonaniu dużo się traci trudno uchwytłych rzeczy. Gdyby można było sfotografować, albo w jakiś inny sposób uchwycić całe bogactwo pomysłów i obrazów, które zalewa pisarza, kiedy pracuje nad pomysłem książki, mielibyśmy dużo nadzwyczajnych rzeczy. Wielu z piszących nie wie, że istnieją pewne prawa budowy tematu i już sama wewnętrzna logika rzeczy każe pisać wedle tych praw. Prawa języka i tematu są surowe. Pomysły zazwyczaj obszerne i mgliste są przez te prawa wtlaczone w pewne wyraźne ramy. Każdy z piszących musi wyżyć wszystkie swe siły, aby w surowych granicach, które zamykają jego materiał, zachować blask początkowego pomysłu.

Prawie wszyscy pisarze robią początkowe plany swoich utworów. Ale potem, pracując nad książką, prawie zawsze narusza się plan. Często bohater utworu zaczyna żyć, usiłuje nagać autora, inaczej mówiąc, robi to, co odpowiada zasadniczej charakterystyce, którą autor nadał mu na samym początku.

Zdarzają się tacy uparci bohaterowie, którzy nieważą cały plan. Plan bywa zazwyczaj przybliżony. Co mam powiedzieć o krytyce? Mnie obojętnie krytyka niewiele mogła. Najcenniejsza ocena — to opinia pisarzy i czytelników. Dla dalszej pracy pomogła mi ona dużo więcej niż opinia krytyki.

Najlepszą ocenę zawdzięczam umierającemu starcowi, nauczycielowi szkoły podstawowej z zachodniej polaci kraju. Przyszedł do swego dawnego ucznia, pisarza, z prośbą o napisanie podania o emeryturę, zaczął mówić o literaturze i powiedział: „Niedawno przeczytałem pewną książkę. I po jej przeczytaniu, ja stary człowiek, nabrałem ochoty do życia, żeby zobaczyć co będzie dalej”.

Ta książka był „Karabugaz”. Jest to najpiękniejsza ocena jaką otrzymałem w życiu. Nasza epoka jest niezwykła. Nawalbyśmy ją stratosferyczną, bo tak bardzo przewyższa wszystkie epoki w historii ludzkości. Literatura naszej epoki również powinna być stratosferyczna. Powinna się wzniesć na wyżyny, i o te wyżyny i czystość naszej literatury powinien walczyć każdy z nas,

Paustowski po wygłoszeniu swoich uwag odpowiedział na zadawane mu pytania:

Czy musiałem studiować te czytnne zagadnienia, aby o nich pisać? Tak, musiałem i to bardzo długo i dokładnie.

Od czego zacząłem swoją twórczość?

Od wierszy. To zwykły los pisarzy. Wiersze pisałem marne.

Co robić, aby pierwotny pomysł nie nie stracił ze swego obisku?

Trzeba skupić na nim całe swoje napięcie i w żadnym wypadku nie pisać dowcipów, żartów czy zbył dużej ilości pomysłów.

Co było bodźcem do tego, że zostałem pisarzem?

Srodowisko, w którym wzrastałem.

Kosiem wśród dziennikarzy. Prawie wszyscy współcześni pisarze zaczynają od dziennikarstwa.

Dlaczego nie dałem do druku utworów, które pisałem w przeciągu 12 lat?

Część z nich będę drukował. Wy magały przeróbki. Bardzo niechętnie wracam do star, ch rzeczy.

Czy pokazywałem komukolwiek rękopisy swoich prac, pisanych w przeciągu 12 lat?

Byłoby niedorzecznością pracować przez 12 lat i gotować się we własnym sosie. Pokazywałem pisarzom i otrzymywałem od nich cenne rady.

Od czego trzeba zaczynać książkę?

To skomplikowane pytanie. Sądzę, że nigdy nie należy zaczynać od sedna rzeczy. Zazwyczaj z czegoś b.oreg jeden jaskrawy fakt, nasświetlam go pod pewnym kątem i od tego zaczynam pisanie. Nieważne jest fakt ten jest drugorzędny, czy nawet trzeciorzędny, w trakcie pracy wyciągnę za sobą wszystkie pozostałe.

Co jest rzeczą lepszą dla człowieka pisańczego: podróżować czy siedzieć kamieniem na jednym miejscu?

Słowo „podróżować” nie pasuje. Sprawa nie polega na podróżach, ale na ściślejszej łączności z życiem i budownictwem. Można będąc w Moskwie brać czynny udział w życiu i można siedząc w gabinecie wysysać z palca i piodzić bzdury.

O pisarzu wąskozawodowcu.

Za takiego p.sarza uważam tego, który twierdzi, że jest tylko pisarzem i to przez wielkie „P”. Pisarz musi wchodzić w życie, a nie tylko „opisywać”.

Jaki jest mój stosunek do środowiska literackiego?

Bardzo mało przebywam w tym środowisku, bo większą część czasu spędzam poza Moskwą. Istnieje środowisko literackie bez cudzozyślu i środowisko literackie w cudzozyślu. Są prawdziwi parze, którzy poważnie pracują, Ci tworzą prawdziwą, wartościową literaturę. Ale n.ejest wokół literatury, podobne jak wokół kina, jest dużo ludzi przypadkowych. Jest to publiczność dość aktywna i niechętna. Z niej rekrutuje się armia tandeciarzy. Chwytają się każdego tematu, nawet zupełnie nieznanego. Czasem idą im na rękę niektóre gazety i pisma. Bardzo poważny dziennik zwrócił się do mnie z prośbą czy nie mógłbym za dwie godziny polecić na jeden dzień do Bobrików i potem napisać o tym „dokładny reportaż”. Gdybym się zgodził na podobną propozycję — byłaby to zdecydowana tandeta. Niestety gazety znajdują ludzi, którzy mogą napisać o Bobrikach po dwugodzinym tam pobycie. Od takich ludzi trzeba się uwalniać.

Jak warunki życia wpływają na pracę, czy można pisać w złych warunkach mieszkaniowych?

Jeśli się ma coś do powiedzenia, to że warunki mogą najwyżej nieco zahamować, ale nigdy nie zabijają pisarza. Przełamić je.

Czy pracując nad jedną rzeczą aż do jej ukończenia czy też pracując jednocześnie nad paroma rzeczami?

Pracuję nad jedn rzeczą od początku do końca i nie rozumiem jak można pracować inaczej. Jeden temat pochłania tyle wysiłku, że nie można rozpraszać uwagi.

Gdzie lepiej się czuje pisarz w czasie pracy nad utworem — w zapadłym kącie czy w stolicy?

Ja wolę pisać w zapadłym kącie. Dlaczego nie można opisywać nietypowych ludzi, jeśli są ciekawi?

Ja uważam, że nietypowi ludzie są mało ciekawi.

W swoim opowiadaniu pominąłem mój osobisty stosunek do książki „Karabugaz”. Mówiłem tylko o tym, jak nad nią pracowałem. Jeśli mamy mówić o wadach książki, mogą ich przytoczyć wiele, gdyż z książką tej nie jestem zadowolony.

Zeby nie być źle zrozumianym — jeszcze o notatkach. Nie neguję, że dają olbrzymie korzyści. Sam je robię. O ile jednak musiałem szczerze opowiedzieć jak pracuję nad książką, uważałem za konieczne wyznać, że mało korzystałem z notatek. Nie oznacza to bynajmniej, że potępiam je i twierdzę że nie należy robić notatek. Ale doświadczenie gazetowe wykazało, że kiedy współpracownicy piszą z pamięci, artykuł jest dużo ciekawszy, gdyż pamięć zachwuje najbardziej jaskrawe fakty.

Moje osobiste zdanie — że „Karabugaz” jest książką trudną, wymagającą uważnego, powolnego czytania.

Pytanie o sposobach. Jestem przeciwnikiem sztucznych, wymuszonych sposobów, które można nazwać akrobacją. Nadużywają tego zwłaszcza formalisci. Jestem głęboko przekonany, że pełnowartościowy materiał żadnych trików nie potrzebuje. Pisać prosto — to wielka sztuka, do której opanowania powinien dążyć każdy młody pisarz.

Konstanty Paustowski tłum. W. Leśnobrańska-Paustówna

O poetach w Łodzi

(Dokończenie ze str. 3)

związać się z nim ściślej. Tymczasem w niektórych wierszach mówiących o Łodzi zdradza Piechał postawę jakby inteligentką, obserwującą. Brak nam w tych wierszach konkretów, brak nam powtarzamy — nie chwały Łodzi, lecz ludzkiej — ludzkiej troski.

W wyniku powierzchownego rozumienia zamówienia społecznego powstaje w Łodzi jeszcze zbyt wiele wierszy doradczych, kalendarzowych czy jak ostatnio ktoś nazwał, telegraficznych, wierszy, które odająkowują sprawę, ale nie wciągają się w nasze życie, nie posuwają wielkiej kampanii jaką toczy nasza literatura o realizm socjalistyczny,

HISTORYZM I TRADYCJA

Kilka słów o jednej jeszcze skłonności poetów łódzkich. Jest to skłonność do historii. Historyzm jest osobnym nurtem poezji Słobodnika. Kilka jego wierszy z cyklu o Komunie Paryskiej — to piękne utwory, prawdziwie nowe „śpiewy historyczne”, że przytoczę choćby wiersz „Piosenka o chlebie Komuny Paryskiej” lub „Świętą”, „Dumę o śmierci Jarosława Dąbrowskiego”. Piszę też Słobodnik często o wielkich postaciach sztuki i poezji, posiada bogaty cykl o Wicie Stwoszu. W tych wierszach Słobodnik coraz bardziej dojrzale i wnikliwie wchodzi się w problem sztuki, jej związek z życiem społecznym. I nie to miałabym do zarzucenia Słobodni-

Anna Kamińska

STANISŁAW WIESŁAW WIECHNO

Prawo Archimedeśa

Profesora Szeberta nie inaczej nazywaliśmy jak tylko „dziadkiem od fizyki”. Sive, szerokie wazy, zmęczone, o zaczerwienionych powiekach oczy, oraz pokryte siwizną, jak szronem ziemia grudniowa, skronie — rzeczywiście nadawały naszemu wynowiawcy i profesorowi fizyki wygląd spokojnego, cichego, dobrotliwego dziadka. I, prawdę mówiąc, prof. Szebert był takim cichym, dobrym starszem, który stara się nie wejść człowiekowi w drogę, aby nie skaleczyć własnego serca.

Poznałem go wtedy jeszcze, gdy szkoła nasza świeciła nagością żebra niepokrytego dachu, gdy puste okna czekały na słońcu w tafli szyb i gdy po wsiach wciąż rozprzeczano „cegiełki” na ukończenie budowy gimnazjum. Było to lato 1945 roku. Pasiem krowę obok powstającej budowli i powtarzałem coś nieoczo z materiału, z którego miałem zdawać egzamin wstępny do klasy pierwszej dąbrowskiego gimnazjum. Tymczasem podmuchy ciepłego wiatru, muzyka polnych świątecznych, piosenka wesołej przeziorki i szelest dojrzalego zboża tak mnie rozkuliły, że nie wiedząc kiedy i jak usnąłem. Zbudził mnie ktoś, kto mocując się z postrokiem przywiązany do rogów mojej krowy, usiłował wyciągnąć ją z kartofli, w które wlaża, sposztrzęszy, że nikt jej nie nawraca.

— No co, uczy się kolega, a krówsko w szkodzi...

Muszę się przyznać, że mimo chwilowego przestrachu parsknąłem śmiechem. Widok człowieka w białym, wybrudzonej płaszczu, z którego kieszeni wyglądała litrowa butelka napeliona mlekiem, w czapce o polanym i wyswiechtanym dotykem ręki daszku, w dziurawych kamazach — widok tego starca nieznanego, który zapamiętałem mocował się z bydlęciem, rozśmieszył mnie bardzo.

— Co to za stara oferma? — myślałem, układając jednocześnie bitem nieposłuszną krowę. Żeby zaspokoić ciekawość spytałem: — Skąd się tu wzięliście, dziadku, w samą porę?

Popatrzył na mnie uśmiechając się, przetarł ręką zaognione oczy i usiadł na trawie.

— Ja, horrendum, po mleko na wsi byłem. Takie to życie kawalerki! Ba, ale kolega mnie nie zna, bo i skąd? Ja tu do tej szkoły, za profesora, horrendum... Chcę uczyć fizyki, co, dobra rzecz, a jeszcze w tych czasach!

Spojrzałem na przegodnego znajomego — „kolegę Horrendum” (bo tak go sobie zaraz nazwałem, choć nie na długo) z uwagą, myśląc: — Jaki tam z ciebie profesor! Portki wytarte, dziurawe buty, czapka — e, śmiech nie czapka! Profesor!

I zdziwiłem się: — Jak to? Tak wcześniej? Lekcje przecież zaczyna się dopiero za półtora miesiąca.

— Tak, ale co mam teraz, horrendum, robić. Sam jestem — bez rodziny prawie. Przyjechałem wcześniej, żeby się w okolicy rozjeżdżać — zaśmiał się — chociażby za mlekiem. Ludzi trzeba poznać. Dzieciaków. Wiele tu tego? — spytał nagle.

— Będzie ze setka, no, potem napewno więcej...

— A nie lubuzy? — w pytaniu jego wisiał taki niepokój, że odpowiedziałem szybko: — E, co to, to nie u nas! To tylko miastowo!

— No to dobrze, bo ja... no, nie lubię...

Jakkolwiek niewiele miałem jeszcze wtedy tzw. kunsztu poznawania człowieka, zmiarkowałem się, że człowiek ten doznał niemało przykrości w życiu — i to prawdopodobnie ze strony młodzieży. Inaczej nie byłoby tego niepokoju w zmęczonych oczach starego profesora.

Nie będzie ci i u nas lepiej — pomyślałem, ale z goryczą, gdyż starzec obudził we mnie szczerą sympatię.

Podobne uczucia narodziły się zresztą w sercach innych dziewcząt i chłopców, którzy we wrześniu spotkali się z profesorem Szebertem. Ale to nie przeszkadzało wcale w tym, że umieliśmy się nieźle zabawić kosztem „dziadka od fizyki”. Już pierwsza lekcja przesiała w atmosferze humoru, wywołanego niewinnym figłem, jakiego spłatał któryś z chłopców w ostatnich ławkach pod ścianą. Przed lekcją umieścił on między szybą a ramą okienną zwykłą matczyną igłę, przyciągnął od jej uszka do swego miejsca liną nie, której koniec namoczył w nacie. W czasie lekcji prof. Szeberta potarł silnie po nici i igła drząc tuż przy szybie wydała ostry świst, dzwiny i śmiech.

Dziadek przerwał lekcję i spojrział po klasie.

— Kto tam z was jeże przynosi, horrendum?

Klasa wybuchnęła śmiechem.

— Jakiego jeża?

— A co tam tak piszczy?

E, wydawało się... Cisza. Szebert podejrzliwie raz jeszcze popatrzył po klasie i wrócił do przerwanego wykładu.

Nagle — piszczy!

— Chłopcy, który z was przynosi jeże do szkoły?

Cisza... Skończyło się tym, że Jasio Makowski musiał zlikwidować swoją prywatną wytwórną pisku, ale tego dnia trudno było profesorowi uspokoić rozbawioną klasę. I tak już od tego zdarzenia codzien-

nie bywało w zwyczaju, że lekcje „dziadzia od fizyki” stawały się miłym odprężeniem nerwów między nużącymi godzinami szkolnymi. Chłopcy palili w kałamarzach ogniska, przypalali kolegów diabie ogony z pakul lub karteczki z napisem: „Uwaga — gryzie!”, rozmawiali w głos między sobą. Dziewczeta korespondowały tak swobodnie, że nawet profesor Szebert nie zwracał na to uwagi — ot, rzecz całkiem naturalna!

Ale my przecież lubiliśmy profesora Szeberta!

Był naszym wychowawcą. To nas uspokajało w chwilach, kiedy wysoki Grono Profesorskie spryskiwało się przeciw nieznosności, nieuczuciu się, łobuzerskiej klasie Ib. Od czasu, kiedy dziadzio powiedział nam w tajemnicy, że „wyrwał” Jasio Makowskiemu, Staszowski Łabiodzie i Lucynie Strachównie dwójki z francuskiego, byliśmy pewni, iż nas wszystkich obroni w czarnej godzinie. Ba, ten niemądry dowiecniś Jasion napisał na poczekaniu „modlitwę” zaczynającą się od słów: „Pod Twoją obronę uciekamy się, Dobry Panie Profesorze...”, które

— jak wy wszyscy mało wiecie! — po czym swoim zwyczajem zszedł z podium, gdzie stała katedra, wziął kredę w rękę (choć nie tego dnia

nie rysował) i począł objaśniać wszystko od początku.

Jak tu więc nie lubić dziadzia! Kochaliśmy go, ale nie rozumieliśmy, że codziennie, codziennie wyrządzamy mu wielką, ogromną krzywdę.

Ach, ta nieznosna, łobuzerska klasa Ib!

Jednego nie mogliśmy przewidzieć — że to wszystko skończy się tak nagle, tak niepodziewanie i tak bolesnie! A stało się to w pięć miesięcy po przyjeździe profesora do naszej Dąbrowy, w grudniu 45 roku. Któregoś ranka idąc do szkoły nie spotkałem naszego wychowawcy na ścieżce do wsi, dokąd chodził codziennie po mleko na śniadanie.

Profesor Szebert zachorował. Smutno, pusto, szaro było w ciągu tych kilku dni w klasie Ib. Lekcje włożyły się monotonicznie, ciężko. Klasa spostrzegła, że jej wychowawca to nie tylko człowiek, na którego lekcjach można było odpocząć i pożartować do woli, ale także ktoś bardzo bliski, naprawdę kochany, a któremu wyrządzało się krzywdę!

ZYGMENT KROGULSKI

Kwiat czeresni

do zmieszanego chłopca, otwierając drewnianą papierosnicę. — Bierście, bierzcie więcej. To berlińskie...

— Skąd? — zainteresował się starcy.

— Z Berlina!.. Ja właśnie stamtąd jadę.

— Do nas, do Brzeziań? A może na kwatere? — ożywił się od razu Warzecha.

— O, nie...

Obaj na chwilę zamilkli. Potem Rosjanin pokazując ręką na skraj wsi, zapytał wolno: — A tam... spalono?

„Ickówka”... Tak, ale od dnia, w którym to się stało Warzecha niechętnie wracał do tej sprawy. Nie morę — mówił zawsze — przerywać zmarłym ich wiekiestego snu. Oburzał się także na tych, którzy ze szczegółami, niekiedy bez cienia czci opowiadali ciekawskim o nieszczęśliwości. On sam, ilekroć przechodził koło pogorzeliska — czy ludzie widzieli, czy nie — z szacunkiem odkrywał siwą głowę... A teraz ma o powiadzać temu obcemu? Przecież jemu to nie pierwszyna. Bił się na frontach, oglądał, słuchał...

Warzecha spojrzął uważnie na oficera spod swych krzaczastych brwi. Nie odpowiadając nic, skierował się wolno między w stronę Ickówki. Chwilę szli w milczeniu. Gdy skreślił obok żyta, Rosjanin pieszczotliwie zanurzył szeroką dłoń w zielonych kłosach, które przyjemnie zaszeleściły między palcami.

Ickówka powitała ich przęgnitą, w wielu miejscach dziurawym płotem z chrustu, kożuchem zrudziałych pokrzyw i chwastów. Pośrodku sterczała okazała kupka kamieni i potłuczonych cegieł oraz kilka nadpalonych kikutów belek. Obok stały trzy rosłe czeresnie. Gałęzie oblepione miały kwiatami bielejącymi jak śnieg.

— To tu! — powiedział chłop, przystając przy płocie. — Ickówka — dodał, szukając wzrokiem dogodnego przejścia ku drzewom.

— Tak... To tu — westchnął przeziębiony oficer. — Ickówka...

Ostatnie słowo prawie wyszeptał. — Tu, grubo przed wojną — mówił Warzecha — sprowadził się Icek Koper, razem ze swoją Fajgą i matką... Pamiętam, kupił tę zbutwiałą



Rys. Adam Perzyk

I jakby nie chcąc mówić na ten temat, zapytał zniekacza: — A to macie... za waleczność? — dotknął czerwonej gwiazdki na piersi Rosjanina.

Tamten rzucił okiem na swoje odznaczenie.

— To... to Ordier Krasnoj Zwiezdy.

— Acha... A za co wam dali?

— Wykradłem pewnego Obersturmbahnführera...

— Co takiego? Chyba nie z kieszeni?

— Nie! Nic podobnego. O człowieku, o żywym hitlerowskim pułkowniku mówię — uśmiechnął się kapitan. — To było, jeżeli was to ciekawi — nad Odrą. Byłem wtedy w zwiadzie dywizyjnym... W nocy, rozumiecie, wybrałem się na tyły u mocniejszego faszystów. Miałem na sobie mundur ich podoficera, nie miałem mieczy...

— Witać! — odpowiedział poprawną polszczyzną Rosjanin i od ruchowo wyciągnął na powitanie swą grubą, zaczerwienioną dłoń.

Warzecha zawałał się. Czuli, że słowa zmieszają się, uwięziły w gardle. Bo co powiedzieć, skoro tamten odezwał się tak swojsko, z sercem... I to jak zagadał: po polsku! Niczym nauczyciel Mazurek. A jak ścisnął rękę!.. Tak, musi to być syn chłopca. Silny w łapskach, pewnie i

Chłop, który stał przed nim, był drobny, o mocno zasuszonej twarzy i przyglądał się mu teraz z zaciekawieniem. Próbował nawet niezdarnie złożyć wargi do uśmiechu.

— Witajcie! — rzekł onieśmielony. — Myślałem, że się wam stało coś złego...

— Witajcie! — odpowiedział poprawną polszczyzną Rosjanin i od ruchowo wyciągnął na powitanie swą grubą, zaczerwienioną dłoń.

Warzecha zawałał się. Czuli, że słowa zmieszają się, uwięziły w gardle. Bo co powiedzieć, skoro tamten odezwał się tak swojsko, z sercem... I to jak zagadał: po polsku! Niczym nauczyciel Mazurek. A jak ścisnął rękę!.. Tak, musi to być syn chłopca. Silny w łapskach, pewnie i

Chłop, który stał przed nim, był drobny, o mocno zasuszonej twarzy i przyglądał się mu teraz z zaciekawieniem. Próbował nawet niezdarnie złożyć wargi do uśmiechu.

— Witajcie! — rzekł onieśmielony. — Myślałem, że się wam stało coś złego...

— Witajcie! — odpowiedział poprawną polszczyzną Rosjanin i od ruchowo wyciągnął na powitanie swą grubą, zaczerwienioną dłoń.

Warzecha zawałał się. Czuli, że słowa zmieszają się, uwięziły w gardle. Bo co powiedzieć, skoro tamten odezwał się tak swojsko, z sercem... I to jak zagadał: po polsku! Niczym nauczyciel Mazurek. A jak ścisnął rękę!.. Tak, musi to być syn chłopca. Silny w łapskach, pewnie i

Chłop, który stał przed nim, był drobny, o mocno zasuszonej twarzy i przyglądał się mu teraz z zaciekawieniem. Próbował nawet niezdarnie złożyć wargi do uśmiechu.

— Witajcie! — rzekł onieśmielony. — Myślałem, że się wam stało coś złego...

— Witajcie! — odpowiedział poprawną polszczyzną Rosjanin i od ruchowo wyciągnął na powitanie swą grubą, zaczerwienioną dłoń.

chalupę od Śledzikowskiego, pijaka i złodzieja. Biedny to był Żyd ten Icek, ale poczuł się. Nigdy nie sięgał ręką po cudze. Znał się na stolarze. Za miarkę zboża potrafił zrobić ramy okienne, a za dwie ćwierci ziemniaków zmaistrował nowe żarna. Ona trochę szyla, ale później sprzedała maszynę. Odtąd chodziła z Wiką do Mieczaków na pańskie, do dworu Lubiejańskich. A Icek jeździł za robotą aż do samego Krakowa. Zawsze wracał z różnymi rękami. Podobno odmawiał mu pomocy nawet Żydzi, ci bogaci...

— Tak było — odezwał się w zamyśleniu kapitan, opuszczając głowę na piersi.

Stary spojrzął na niego i machnął ręką.

— Przyszła wojna — wspominał — i nasz Icek popadł w nędzę. Bał się Niemców, nie laził więcej po wsiach za robotą, ale dłużej do co mu ktoś podrzucił. Wtedy też utracił syna. Nie wiem, albo ten chłopak zginął, albo uciekł z Ickówki. Ktoś tam gadał, że mały Symcha od Kopra cmychnął do Łwowa, na ruską stronę... Hm, wierzcie mi ludziom!.. Ja myślę, że żandarmi go zastrzelili...

— Nie! Nie! — powiedział głośno oficer blednąc lekko na twarzy. — Nie zabili go faszyści... Uratował go Stalin...

— Stalin, powiadacie?

Rosjanin skinął głową. Po chwili zapytał już spokojnie: — A tych tu, pozabijali?..

— Nie pytajcie... To straszne. Nie lubię wspominać — prosił łagodnie Warzecha, — Po co? Już nie żyją...

Piętę dnia nieobecności prof. Szeberta Janek Makowski powiedział mi niepodziewanie i rumieniąc się po uszy:

— Wiesiek, a jakby tak odwiedzić starego, co? Ja mu tam wprawdzie brudziłem najwięcej, ale niech się teraz ucieszy z mojej skruchy. No co, pójdziemy?

Poszliśmy w trójkę: ja, Jasio i Lucyna Strachówna, która przecież powtarzała onegdaj dziadziowi, że jej fizyka niepotrzebna, bo ona chce zostać poetką. Już teraz zaczynała próbować sił na tym polu, a w wierszach Słowackiego kochała się bardziej niż we mnie, chociaż sobie nie raz przysięgałymi dożgoną przyjaźń. Poszła z nami, ponieważ, jak mówiła, chciała przeprosić dziadzia za stare grzeszki, żeby nie mieć nieczystego sumienia.

W mieszkaniu dziadzia od fizyki zimno było i prawie pusto. Stół i jedyne krzesło profesor zastawił kalorymetrami, precyzyjnymi wagami, kubkami, bateriami, elektroskopa. Przystępiłszy tedy na skraj łóżka, w którym leżał nasz dziadek. Od razu uderzyła nas w oczy niezwykła

— Wierzę wam... Tylko, że ja... proszę was, opowiedzcie.

— No, niech będzie — mruknął chłop. — Opowiem.

— To było rano, pamiętam — gdzieś zaraz po świętym Antonim w czerwcu czterdziestego drugiego roku. O, przypominam sobie... Prawda, wtedy zabrali mi krowę... Lysule na kontyngent... Rozumiecie takie bydlę, z dobrym mlekiem — żałuję... I właśnie wtedy zastrzelili Fajgę i jej małe dziecko...

— Dziecko, mówicie... Więc mieli drugie dziecko? — dopytywał się nerwowo oficer, potrząsając ramieniem starego.

— Mielł. Dziewczynkę. W powiatach jeszcze...

— Lotry! — syknął tamten i wyciągnął przed siebie zylastą pięść.

Warzecha zdziwił ten wybuch, ale opowiadał dalej:

— Oj, szalały te gady po wsi jak wściekle psy. Do obiadu nikt nosa z chalupy nie mógł wystawić, bo bili i kłeli... Kiedy przyszedłem tu po południu — wskazał ręką na pogorzelisko — chalupa się dopalała, a pod tą krzywą czeresnią leżała niezżywa Fajga i dzieciak, zupełnie nagusienki. Ona miała rozbita głowę, a małe przebiły brzuch...

— A... a Koper? — przerwał mu Rosjanin.

— Przyszedł później. Ukrywał się w lesie. Upadł przy trupach i coś krzyczał. Potem podniósł się, wyciągnął spod ciała skrwawioną gałązkę czeresni — tych gałęzi z dojrzałymi owocami wtedy, Niemcy sporo nalatali — i coś mamroczał, wrócił do lasu... Myśleliśmy, że powiesił się, ale nie. Podobno widzieli go chłopcy z Lidzikowic w getcie. Zabitego...

Rosjanin przysłonił sobie dłońą oczy i głucho zapytał:

— Z tamtego drzewa była ta gałąź?

— Juści, z tamtego.

Oficer zrobił duży krok przez płot, podszedł do wskazanej czeresni i delikatnie ullał małą gałązkę. Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu jakby liczył płatki kwiatów, potem przycisnął ją do ust. Rozpiął sobie na piersi bluzę i ostrożnie, niby najdroższą pamiątkę, ukrył tam odlamaną gałązkę.

Wszystko to trwało bardzo krótko. Warzecha patrzył zdziwiony. — Co to za chłopak — szepnął, gdy Rosjanin wracał wolno ze spuszczoną głową od drzewa. Był jakiś zmieniony. Oczy mu dziwnie pały.

— Nic tu po mnie — westchnął i otworzył mapnik. Wyrwał z notesu kartkę i coś pisał.

Gdy skończył, złożył małą kartkę we czworo i wręczył chłopcu.

— Weźcie to, proszę, i oddajcie soltysowi Brzeziań — powiedział.

— Mnie już czas w drogę... Zegnajcie! — dodał pośpiesznie i odszedł.

Warzecha stał i własnym oczom nie mógł uwierzyć. Tamten nie szedł, ale biegł w stronę lasu. Akurat wschodziło słońce, gdy oficer znalazł się na skraju.

Z dala dobiegł warkot motoru, który powoli uciął. Warzecha drgnął.

— To tam na niego czekali. — mruknął domyślnie.

Przypomniał sobie kartkę, którą zostawił mu ten Rosjanin. Ciekawy, rozwinął ją ostrożnie i zaczął czytać:

„Ja, Symon Koper...”

— Jezusie Nazareński! — jęknął stary, trzęsąc się cały. — Czy to możliwe?... On to, Symcha Koper?..

Szybko przyrunął sobie kartkę przed oczy.

„Koper, kapitan armii Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich — proszę soltysa wsi Brzeziań, aby zaopiekowano się miejscem, gdzie faszyści zamordowali moją rodzinę. Sam, wracam do mojej drogi Ojczyzny. W Moskwie będę uczę się na Uniwersytecie. Tam jest mój Ojciec, Wielki Stalin...”

Warzecha poczuł, że gardło mu się zaciska. Odwrócił się i spojrzął na trzy samotne czeresnie. We wczesnym słońcu różowiły się pokryte kwieciami gałęzie.

Stanisław Wiesław Wiechno

1953 r.

bladość jego twarzy, która spotęgowana siwizną zarostu robiła wrażenie niemal trupiej... Tylko te oczy jak zwykle zaognione, zmęczone życiem oczy uśmiechały się do nas, dziękując za odwiedzin.

Rozmawialiśmy długo. Właściwie to profesor słuchał nas tylko, a my opowiadaliśmy o gimnazjum, o tym, jak sprawuje się klasa, co słychać na wsi...

Zapadał wczesny zimowy zmierzch. Chcieliśmy już odejść, i Janek powiedział:

— Ale w pięter, panie profesorze, na fizyce to już będzie naprawdę bez halasu... Zobacz pan, panie profesorze!

Szebert niespokojnie poruszył się w łóżku. Jakis dzwiny, nieznan nam, bolesny skurcz przebiegł po jego bladej twarzy.

— Co panu jest, panie profesorze?

— Eh, to przejdzie! Tylko, widziacie, myślę sobie coraz częściej, koledzy, że mnie, horrendum, w piętek nie będzie już ani w szkole, ani...

Zrozumieliśmy. Nadchodził koniec. W milczeniu, tłumiąc w piersiach wzbierającą falę płaczu, wstał.

Nie odchodźcie jeszcze — poświł. — Ja zawsze sam, ciagle sam. Twarzysze moi już odeszli... lub zastarli się jak ja... Nie miałem łatwego życia. Tak już od początku. Nim nauczycielem zostałem, głód dał mi się dobrze we znaki. Ojciec miał dwie morgi piachu, horrendum... a tiznaście gąb na utrzymaniu...

Słuchaliśmy w milczeniu opowiadania naszego wychowawcy, które zrodziło się tak niespodziewanie. A jednak nie znaliśmy profesora Szeberta! Trudno nam było pojąć, że ten człowiek uczył w rewolucyjnej Rosji Radzieckiej, że za sanacjisiedział dwa lata w więzieniu za przekłaniania komunistyczne, które wszczepiał w młodzież, że wreszcie wyrwano go z kregu młodzieży robotniczej, aby odizolować ją od płonącej pochodni buntu, jak był „ten nauczyciel Szebert”. W latach tych profesor zetknął się z tak zwaną „złotą młodzieżą”, która na równi z profesorami i narodowcami szyskanowała go i coraz dalej odsuwała od robotniczej młodzieży.

Głos profesora stawał się coraz cichszy. Teraz był to już tylko nieporadny człowiek, z którym nawet dzieci jego klasy wyprawiały co chcą!

Ach, jak nam było przykro tego słuchać! Staliśmy na w oczach te wszystkie głupie wybryki na lekcjach dziadzia, figle „niewinne”, hałas, to odpoczywanie beczelne, ta pustota!

Milczeliśmy, opuściwszy nisko głowy i słuchaliśmy słabnącego głosu Szeberta. W oczach Lucyny błyszczały łzy; kto wie, czy i ja nie płakałem?

W końcu profesor poprosił, żebyśmy... żeby on poprowadził z nami lekcję — swój ostatni wykład. Usiedliśmy pokornie na skraju łóżka i dziadzio z pamięci wyczytał listę obecności. Przy każdym nazwisku odpowiadał: jestem, bo czuliśmy, że w tych dniach wszyscy są myślą przy łóżu wychowawcy.

Potem Szebert poprosił mnie, abym wydał ostatnią lekcję — o prawie Archimedeśa.

Wstałem. I nagle uświadomiłem sobie, że ja przecież nie wiem o tym nic a nic... Że ja w ogóle fizyki nie umiem za grosz! Milczałem i profesor zrozumiał.

— Już dziś nie zaczęć od początku, dzieci, ale wy... zaczynajcie wszystko od początku...

Jak boli serce, kiedy się na nim człowiek dobry i szczerzy zawiedzie!

Patrzyłem na Janke i Lucynę, ale i z ich oczu wyczytałem, że również nie wiedzą...

Prawo Archimedeśa...

Na próżno Janek mówi:

— My się nauczymy, niech pan profesor się nie gniewa...

Jakie to niemiądre! Przecież rnam wybaczył. W ciągu tylu lekcji wybaczał. Wypaczał. To była jego tragedia. Smutno i ciężko.

Była cisza, głucha cisza. Może wiedział profesor, na pewno wiedział, że w naszych sercach coś się łamało i skreślało z bólu, że rodziła się wielka miłość. Wprawdzie oddech dziadzia od fizyki słabnął i oczy zachodziły mgłą, spoza której nie widać już było tego dobrego spojrzenia naszego wychowawcy. Profesor Szebert, nasz kochany profesor Szebert umierał. Ale czy wiedział o burzy w naszych młodych sercach? Na pewno wiedział! — i wybaczał, że raz nie umieliśmy tego prawa Archimedeśa...

W cztery dni po tych ostatnich odwiedzinach u prof. Szeberta staliśmy nad świeżo usypaną mogiłą. Zły, przejmujący do szpiku wiatr grudniowy odbierał złośliwie białe płatki kwiecica, które udało nam się zdobyć z takim trudem.

Całą klasą staliśmy nad grobem i milczeliśmy.

I nagle w tej ciszy Lucyna, która kiedyś powiedziała, że fizyki nie uczy się, ponieważ ma zamiar zajmować się wyłącznie poezją, zaczęła drżącym od przejęcia głosem:

— Prawo Archimedeśa brzmi:

„Ciało zanurzone w wodzie traci na wadze tyle...”

Nikt się nie uśmiechnął. Była to przysięga złożona w imieniu całej klasy Ib na wierność nauce...

Stanisław Wiesław Wiechno

1953 r.

Zygmunt Krogulski

LEON BUKOWIECKI

Życie i dzieło Wsiewołoda Pudowkina

W jednym ze swych licznych artykułów poświęconych zagadnieniu sztuki Wsiewołoda Pudowkina pisał:

„Od dłuższego czasu kieruję się pewną zasadą przy zwiedzaniu muzeów. Nie staram się zobaczyć wszystkich eksponatów; z takiego zwiedzania nie pozostaje prawie nic, jeśli nie liczyć zmęczenia... Zwiędając, trzeba zawsze wybrać sobie część, która wydaje się najlepsza, najbardziej wartościowa, poświęcić tej wybranej części cały czas i tylko na niej skupić uwagę”.

Te nadzwyczaj charakterystyczne słowa tłumacza w dużej mierze metodę Pudowkina — scenarzysty i reżysera, Pudowkina — twórcy wielkich filmów. Parząc na jego filmy odnosi się bowiem nieodparte wrażenie, że wielki mistrz ekranu ukazuje na ekranie tylko to, co jest najważniejsze.

System zwiedzania muzeów przepełnionych najwybitniejszymi dziełami sztuki jest taki sam, jak system realizacji filmu. Pudowkin zdecydował się na realizację filmu, spośród olbrzymiego materiału, który narasta w postaci szkiców scenariusza, atmosfery poszczególnych scen, zarysu środowiska, koncepcji technicznych i montażowych — wybiera najistotniejsze, najbardziej celowe. Tym wybranym poświęca cały swój czas, gotów zawsze do poprawek, powtórek, do szukania najjaśniejszej formy dla obranej treści.

Decyzja Pudowkina jest w olbrzymiej większości jego dzieła trafna i nie podlegająca dyskusji. Skąd bierze się u tego wielkiego reżysera siła przekonania, umiejętność przekazywania prawdy o życiu rzeszom i masom różnorodnej publiczności? Skąd czerpał Pudowkin natchnienie, z jakiej skarbnicy głębokiej i bogatej czerpał tematykę swych filmów?

Pudowkin był artystą partyjnym, rozumiejącym nierozdzielalność sztuki z narodem, przyjmującym z głęboką radością i wdzięcznością swe olbrzymie ideologiczne i artystyczne sukcesy, przyjmującym po bolszewicku krytykę dzieł niedojrzałych lub mniej udanych, poprawiającym te dzieła.

Jak słusznie pisał Mariamow: droga przebyta przez Pudowkina była skomplikowana i zawiła, włożył i porażki, znamienne odkrycia i błędy spłatały się na tej drodze. Cechowały go: śmiałość i niepokój twórcy artysty — nowatora.

II.

Widząc dzieło Pudowkina, można by sądzić, że całe życie był on filmowcem, że cały czas poświęcał filmowi, że — poza swymi dziełami — nie mógł interesować się niczym innym, niczym co nie wchodziło w krąg wiadomości koniecznych dla filmu. Ale fakty z jego biografii przeczą pozorom. Pudowkin, w porównaniu z wielu innymi filmowcami — późno zainteresował się filmem.

Po ukończeniu gimnazjum, studiował na fizycznym — matematycznym wydziale Uniwersytetu Moskiewskiego. Zmobilizowany w 1914 roku, został wysłany na front i po pewnym czasie dostał się do niewoli. Dużą część wojny spędził w obozie jeńców na Pomorzu. Ale i tam, w niesprzyjających warunkach Pudowkin nie zapomniał o nauce. W braku innych możliwości nauczył się języków niemieckiego, angielskiego i polskiego, którym posługiwał się gładko, odwiedzając Polskę po ostatniej wojnie. Do kraju powrócił już po Wielkiej Rewolucji Październikowej. W tym czasie widzimy go przy zupełnie niespodziewanym zajęciu — jest urzędnikiem punktu repatriacyjnego!

W 1918 i 19 roku uzupełnia studia chemiczne i otrzymuje stopień naukowy inżyniera — chemika. Wydaje się, że 27-letni mężczyzna zdecydował już o swym życiu, ale rok 1920 ma być dla Pudowkina rokiem przełomowym.

W grudniu 1919 roku wchodzi w życie leninowski, sierpniowy dekret o „upamiętnieniu przemysłu fotograficznego i kinotechnicznego”. Kinematografia radziecka otrzymuje ekonomiczne podstawy rozwoju i otrzymuje prawo do stania się „najważniejszą sztuką” — jak zaszczytnie określił sztukę filmową Lenin.

Z wszystkich stron i z wszystkich zawodów ciągną do filmu młodzi ludzie. Zgłasza się inżynier — architekt Eisenstein — wielki współtwórca metody artystycznej realizmu socjalistycznego w filmie — zgłasza się lekarz Romm, nauczyciel Romm, w dalekiej Gruzji zaczyna pracować rzeźbiarz i publicysta Czajureli.

Kinematografia rosyjska otrzymuje nowe prawa, nowe przywileje, staje się dzieckiem partii otoczoną troskliwą, serdeczną opieką. W Moskwie powstaje Wyższa Szkoła Filmowa, w której wykładają weterani i nauczyciele Pudowkina, Perestiani oraz słynny Kuleszow. Pudowkin uczy się rzemiosła filmowego, poświęca na te studia pięć lat, pięć lat ciężkiej pracy połączonej z niełatwymi egzaminami z zakresu praktyki filmowej. W tym okresie jest aktorem, asystentem reżysera, współreżyserem, wreszcie dekoratorem w kilku kolejno ukazujących się filmach.

Alle wielki i ełom jeszcze nie nadszedł. Młoda kinematografia radziecka boryka się z podwójnymi

trudnościami. Z jednej strony braki techniczne — nieraz później przez Pudowkina wspomniany brak opału w atelier, prymityw i szczupłość miejsca — z drugiej niezdyscyplinowanie ideologiczne młodych, nie zawsze dostatecznie wyrobionych entuzjastów. Powstają w tym okresie rozmaite kierunki i szkoły. Słynny później twórca filmu „My z Kronszadtu” Dżiga Wiertow propagował wtedy teorię „kino oko”, która polegała na „zbieraniu materiałów przy pomocy kamery i nadawaniu im sensu dopiero na stoliku montażowym”. Przeciwni Eisenstein — który poszukiwał realizmu tylko w

doznał dany bohater w czasie akcji filmu. „Jeśli jedno takie ogniwo zawodzi — twierdził Pudowkin w swym dziele „Aktorstwo filmowe” — cała postać doznaje uszczerbku”. Nie trudno — nawet bez powoływania się — zauważyć, że Pudowkin adaptował do potrzeb filmowych wielkie i zawsze aktualne wskazówki Stanisławskiego.

Po „Matce” nastąpił dalszy rozwój świadomości artystycznej Pudowkina. Ukazały się takie filmy jak „Koniec Sankt Petersburga” i „Burza nad Azją”. Tym wielkim dziełem zakończył Pudowkin okres swej działalności w filmie niemy, kinematografii nie załamali się jednak, tak jak realizatorzy amerykańscy, lecz przeciwnie — przystąpili ze zdwojoną energią do pracy.

Nad Związkiem Radzieckim zawisła wtedy groźba wojny. Nastąpił okres potężnego wezwania do narodu radzieckiego: gotujcie się do odparcia zagrażającego wroga! Pudowkin podjął to wezwanie. Nastąpił nowy, wspaniały okres twórczości. Podobnie jak w pierwszym okresie powstały trzy wielkie filmy: „Minin i Pożarski”, „Suworow” i „Admirał Nachimow”. Filmy te nie tylko w pełni spełniły swój cel, nie tylko przyczyniły się do rozbudzenia patriotyzmu, do umocnienia gorących uczuć trybickich ojczyzny, ale stały się nowymi pomnikami sztuki filmowej — pełnym odrodzeniem Pudowkina.

I znowu nie będzie od rzeczy wspomnieć, że po pierwszej, nieudanej wersji „Nachimowa”, Pudowkin po bolszewicku, z pełnym zrozumieniem popełnionych błędów przystąpił do ponownego nakręcania filmu, nadając mu całkowicie odmienne oblicze. Zamiast Nachimowa bon-viveura, bywalca i światowca, ujrzymy realistyczny obraz wielkiego zwycięzcy z pod Synopy i Sewastopola, mężnego admirała, nieustraszonego meża stanu i polityka, człowieka, który był wzorem patrioty.

Powtórzył się tutaj raz jeszcze triumf Pudowkina, który powierzył rolę Nachimowa znakomitemu Dikijowi. Z niezwykłym wyczuciem realistycznej prawdy zrealizował Pudowkin przy zdecydowanej pomocy Dikija scenę śmierci Nachimowa patetyczną dlatego właśnie, że zwykłą, żołnierską. Przypominamy sobie Nachimowa z lunetą w ręce na szafcu... pada kula obok w piasek. Nachimow...nowi spokojnie: „celnie dzisiaj strzelają”. To ostatnie jego słowa. Następna kula wrogów jest naprawdę celna. Nachimow pada. Scena rozgrywa się w całkowitej ciszy bez żadnych muzycznych fanfar. Potem jeszcze jedna krótka scena: tłum przed domem czeka na wiadomości o ukochanym obrońcy. Adjuant wychodzi na balkon i spokojnym głosem, głosem żołnierza, który mu s i opanować wzruszenie mówi: „Admirał Nachimow nie żyje”.

Reżyser oszczędza nam wszelkich drastycznych scen towarzyszących śmierci na polu, świadomie rezygnując z pogrzebu i innych uroczystości — wprowadza scenę śmierci po niemalże wesołej scenie w obozie wojakowym, w momencie, w którym z a d e n widz jej się nie spodziewa. Mimo tych s k r o m n y c h środków trudno sobie wyobrazić śmierć na ekranie, którą by widz przyjmował z większym wzruszeniem i większym buntem. Jest to pozornie najprostszą i najwykłęjszą interpretacją słów „zginął na posterunku” lub „padł na polu chwały”, a jednak Pudowkinowi udało się wydobyc z podtekstu filmu właśnie to co najprawdziwsze i najsłachetniejsze.

IV.

Ostatni okres twórczości filmowej Pudowkina — to film „Zwycięzca przestworzy” o „ojcu awiacji rosyjskiej” — Żukowskim — zarazem pierwszy barwny film Pudowkina oraz „Powrót Wasyla Bortnikowa” według znanej powieści „Zniwa” Nikołajewej.



H. Batalow jako Paweł Własow w filmie „Matka”.

prawdzie absolutnej, wzbraniał się ukazywania w filmie aktorów zawodowych. W jego filmach niemych występowali wyłącznie ludzie zaangażowani od filmu do filmu. Niełatwo było zorientować się w tych sprzecznych poglądach ludzi, którzy niewątpliwie dążyli do p r a w d y, a ich błędy wynikały z niedostatecznej znajomości przedmiotu. Nawet wskazania Lenina, który zwrócił uwagę na olbrzymią wartość kroniki filmowej jako kroku wstępnego do kinematografii realistycznej nie były od razu w pełni rozumiane.

Niezależnie od tych grup, które poszukiwały prawdy, znalazły się ugrupowania holdujące burżuazyjnej sztuce filmowej. Trauberg pisywał bałwochwalcze listy do... Griffitha stwierdzając „autorytatywnie”, że radziecka kinematografia zawdzięcza wszystko... amerykańskiej (!!!).

Przełom nastąpił w roku 1925, gdy na ekrany kin radzieckich wszedł słynny „Pancernik Potiomkin” — dzisiaj jeszcze po prawie 30 latach uznawany za najlepszy film świata. W rok później ukazała się na ekranach „Matka” Pudowkina — jego pierwsze całkowicie samodzielne dzieło filmowe — gdyż jasne jest, że „Matka” nie byłaby w filmie tym triumfem, gdyby nie na wskroś realistyczna powieść Gorkiego.

Pudowkin pierwszy w kinematografii radzieckiej położył nacisk na grę aktora. Stwierdził, że aktor jest jednym z głównych współtwórców filmu, że to on w i e n i e przemawiać do widza, przeciwstawił się teorii głoszącej, że bohaterem filmu jest bezmienna masa, stwierdził, że bohater filmu m u s i być widzowi bliski.

Tak tworzył Pudowkin postaci swych bohaterów. Przemysliwał, omawiał wielokrotnie z aktorami każdą scenę, uczył, że gra aktorska składa się z wielu ogniw, które w sumie tworzą postać filmową, tworzą jej oblicze ideologiczne, składają się na jej wygląd zewnętrzny, świadczą o przeobrażeniu jakiego

Ostatni film „Zwykły przypadek” realizował już w okresie dźwiękowym i z myślą o udźwiękowieniu, czego później zaniedbał. Te powody techniczne były obok obniżenia poziomu ideologicznego przyczyną niepowodzenia.

III.

Wstrząs kinematografii dźwiękowej nie ominął także Pudowkina. Z początku wielki reżyser wypowiada się przeciw dźwiękowi, ale po zrealizowaniu filmu „Dezertier” dochodzi do przeciwnego wniosku i pisze, że „dźwięk, dialog uzupełnia sztukę filmową i daje jej nowe nieograniczone możliwości”. Jednakże możliwości tych Pudowkin nie umie jeszcze w pełni wykorzystać i „Dezertier” — film o niemieckim ruchu robotniczym, zrealizowany częściowo w Niemczech — daleki jest od trzech wielkich dzieł Pudowkina. Napotykał w nim chwytliwy dźwiękowo — formalistyczne, o których Pudowkin wtedy pisał co następuje: „nie ma powodu sądzić, że nie można dźwięku montować tak samo jak obrazu”. Kierując się tą zasadą Pudowkin ucinął zapis dźwiękowy w połowie frazy muzycznej lub w pół słowa, wywołując tym zaskakujące efekty dźwiękowe natury formalistycznej.

Alc, podczas gdy uznani na zachodzie za najwybitniejszych realizatorów Griffith, Ince i inni zostali całkowicie zniszczeni nadejściem epoki dźwięku w filmie, Pudowkin inaczej ustosunkował się do tego zagadnienia. Stwierdził on, że „w latach dwudziestych tworzyliśmy kinematografię, a w latach trzydziestych ona nas przerosła”. To gorzkie oświadczenie złożył w związku z olbrzymim triumfem radzieckiej kinematografii dźwiękowej, z premierą „Czapajew” Wasiliewych. Ten triumf realizmu socjalistycznego w kinematografii dźwiękowej nastąpił bez udziału Eisensteina i Pudowkina. Obaj wielcy twórcy radzieckiej

Na dalekiej wyspie Trinidad

Ralph de Boissiere: „Klejnot korony”. Tytuł oryginalny angielskiego „Crown Jewel”. Tłumaczył dr Janusz Grabowski — Warszawa, „Czytelnik”, 1953, str. 555 i 1 mb.

Powieść nieznanego dotychczas w Polsce autora — Ralph de Boissiere pt. „Klejnot Korony” jest interesującym, realistycznym wycinkiem życia kolonialnego. Akcja toczy się na zachodnio — indyjskiej wyspie Trinidad, w latach 1935 — 1937, a centralnym wątkiem powieściowym jest walka miejscowych mas robotniczych o prawo do życia i pracy, o wolność ruchu zawodowego, o równouprawnienie i swobody obywatelskie.

De Boissiere ma bardzo poważne kwalifikacje do napisania książki tego rodzaju: pochodzi z rodziny emigrantów francuskich z dawna osiadłej na Trinidadzie; urodził się i wychował na tej wyspie; brał tu udział w ruchu robotniczym aż do 1947 r. kiedy to — w poszukiwaniu pracy i walka chleba — zmuszony był wraz z rodziną przenieść się do Australii. Jest obecnie czynnym działaczem Partii Komunistycznej, zajmując się jednocześnie twórczością literacką. Pierwszą swą powieść — „Klejnot Korony”, napisaną jeszcze przed wojną, de Boissiere gruntownie przerobił i uzupełnił na podstawie doświadczeń osobistych, wyniesionych z antyimperialistycznej walki i wspartych nauką wydarzeń historycznych ostatnich 20-lecia.

W książce o tak silnym akcentie politycznym jak powieść de Boissiere’a, egzotyka opisów i obrazów schodzi na plan dalszy i nie gra roli

podstawowego elementu koncepcji autorskiej. Jej istotą jest zagadnienie walki klasowej, równie ostre i silne na wyspie Trinidad, jak w każdym innym punkcie globu, gdzie człowiek pracy nie zrzucił jeszcze z siebie kapitalistycznego jarzma. Walka robotników trinidadzkich ma jednak pewną specyfikę, właściwą obszarom kolonialnym, zamieszkałym przez ludzi rozmaitych ras i narodowości. Wśród półmilionowej ludności tej wyspy biali „panowie”, Anglicy i Amerykanie — właściciele fabryk, szybow naftowych, przedsiębiorstw handlowych itp. — stanowią zaledwie drobną garstkę; cała wielotysięczna reszta — to Murzyni, Hindusi, Chińczycy, mieszańcy, słowem — „kolorowi”, którzy tworzą masę proletariatu, w bezліtnym sposób wyzyskiwanego i ciemnionego przez kolonizatorów.

Dlatego też, prócz zasadniczego podziału klasowego, ujawniają się tu silnie podkreślone dyskryminacyjne podziały rasowe, narodowościowe, kastowe. W toku akcji powieściowej, de Boissiere odsłania wszystkie te szczegóły społecznego rozwarstwienia i zróżnicowania. Zestawienie kondycji życiowej i rodzinnej takich np. trzech postaci, jak dygnitarz brytyjski — sędzia Osborne, uboga krawcowa, wenezuelanka — Aurelia Henriques i robotnik murzyński — Payne, ilustruje nader jaskrawo sens i charakter walki, podjętej przez trinidadzką klasę robotniczą przeciwko imperialistycznej tyranii.

W centrum tej walki umieścił autor przywódcę robotników, Mu-

ryza — Le Maitre’a, b. żołnierza pierwszej wojny światowej. Choć de Boissiere nie mówi tego wyraźnie, widoczne jest, że najgłębszym źródłem myśli i czynów Le Maitre’a są nauki Wielkiej Rewolucji Październikowej i wskazania genialnych jej wodzów. Le Maitre nie zna obaw i wahań, gdy chodzi o sprawę robotniczą, o kształtowanie rewolucyjnej woli mas, o szturmowanie kapitalistycznych pozycji. „Dopóki oddychasz, musisz walczyć!” — mówi do jednego ze swych przyjaciół. — Tylko w ten sposób można zdobyć wolność”.

Perspektywy klasowej walki robotników wyspy Trinidad nie zmienia fakt, że lokalny wymiar brytyjskiej „sprawiedliwości” skazał Le Maitre’a na trzy lata ciężkich robót za „podburzanie robotników” itp. „prześpiwta”. Le Maitre — to postać piękna i wzniosła, pełna dumy i godności człowieczeństwa, prawdziwa i wyrazista zarówno w swej rewolucyjnej aktywności, jak i w sprawach życia osobistego.

Kontrastowa — w stosunku do Le Maitre’a — postać w ruchu robotniczym jest przewodniczący rady miejskiej — Boisson, przywódca miejscowego odłamu Labour Party. Boisson — to oportunist i lawirant, demagog i dwulicowiec, który zwozi robotników rzekomo „zdobyć” i „wytargować” nie za darmo u kapitalistów. W istocie rzeczy oni właśnie, a nie urzędnicy brytyjscy, rządzą wyspą; działalność takiego Boissona, zmierzająca do utrzymania mas pracujących w posłu-

Nie wyświetlany jeszcze w Polsce „Powrót Wasyla Bortnikowa” stał się poniekąd testamentem Pudowkina, tak jak „Matka” była potężnym preludem. W ostatnim okresie w niektórych filmach radzieckich zaznaczyła się ucieczka scenarzystów od życia prywatnego bohaterów. Zdarzały się filmy tak bardzo pro d u k c y j n e, że pod tą produkcyjnością ginął człowiek, dla którego przecież stworzyło się ustrój socjalistyczny z myślą o komunizmie.

Radzi cka krytyka filmowa oceniła „Powrót Wasyla Bortnikowa” jako dzieło przełomowe. Znow — po prawie trzydziestu latach — sześćdziesięcioletni, ale zawsze młody Pudowkin stanął w awangardzie kinematografii radzieckiej, jedynej kinematografii świata, która dzielami udowodniła konieczność d o b r e g o scenariusza i konieczność ścisłej zależności formy od treści i ich jedności.

„Powrót Wasyla Bortnikowa” ogląda się z głębokim wzruszeniem. Pudowkin ze śmiałością świadomego swych celów członka partii, ze śmiałością wolnego, radzieckiego artysty ukazał nam p r y w a t n e życie ludzi kolchozów splatające się ściśle z ich życiem politycznym, z rozwojem kolchozu, z wszystkimi zagadnieniami, które dopiero w ca-



Scena z filmu „Suworow”.

łości tworzą życie, tworzą walkę i piękno!

Nie ma w tym filmie „bohaterów dla bohaterów” — są ludzie — radzieccy ludzie, inni od ludzi wychowanych w społeczeństwie burżuazyjnym — głębsi, żywiej i głębiej interesujący się problemami pracy i rozwoju — ale nie zapominający o tym, że mają rodzinę i że w tej rodzinie ład i porządek winien być wcale nie gorszy niż w wielkiej, wspanialej ojczyźnie.

Objęmując w ostatniej scenie żonę Wasyl Bortnikow patrzy na kwitnące pola kolchozu i mówi: „To jest właśnie szczęście”. Obraz ten połączony ze słowami pozostaje długo w pamięci widza i niewątpliwie stanie się drogowskazem dla licznej rzeszy doświadczonych realizatorów czerpiących partijną bojowość, odwagę i natchnienie z dzieł wielkiego Pudowkina.

V.

Twórczość Pudowkina w dziedzinie filmu była bardzo różnorodna. Mistrz wzruszeń, porywający wi-

downię w 20 lat po zrealizowaniu „Burzy nad Azją”, udźwiękowioną wersją tego samego filmu — potrafi być także ściśle trzymającym się ram naukowych badaczem w swym filmie o „Mechanice mózgu” obrazującym teorię odruchów warunkowych Pawłowa.

Jako publicysta Pudowkin dał się poznać w wielkiej ilości artykułów, a niezależnie od tego w książce „Technika filmowa” i „Aktorstwo filmowe”. Tytuł „Technika filmowa” nie odpowiada bogactwu treści tej książki tłumaczonej na wiele języków i będącej także dla licznych zachodnio — europejskich i amerykańskich reżyserów do dzisiaj jeszcze podręcznikiem wzorowego montażu filmowego.

O znaczeniu jakie Pudowkin przypisuje właściwemu montażowi i o systemie doszowania teorii do praktyki w jego filmach można by pisać w nieskończoność jeśli wziąć pod uwagę olbrzymie bogactwo jego filmów. Wanda Jakubowska przyznała, że oglądając „Burzę nad Azją” 23 razy za każdym razem znajdowała w tym filmie coś nowego, interesującego i niewątpliwie do najdrobniejszych szczegółów przemyślane przez twórcę.

Pomimo całej tej olbrzymiej pracy Pudowkin miał czas na wykłady

w Moskwie, był wychowawcą całego pokolenia radzieckich realizatorów, przez kilka miesięcy pomagał kinematografii węgierskiej w stawianiu jej pierwszych (i najszcześniejszych) kroków. Oceniając niebezpieczeństwo trzeciej wojny światowej wiszące nad światem — stał się czynnym członkiem ruchu obrońców pokoju. Druga Konferencja Obrońców Pokoju wybiera go do Wszechzwiązkowego Komitetu Obrońców Pokoju, Pudowkin jest delegatem radzieckim na kongresie intelektualistów we Wrocławiu i na Kongresie Obrońców Pokoju w Warszawie.

W czasie kongresu we Wrocławiu Pudowkin składa następujące oświadczenie:

„Sztuce radzieckiej stawiamy dwa postulaty. Musi ona mieć bezpośredni związek z prawdziwym życiem narodu i musi ona pomagać narodowi w jego pracy. To właśnie nazywamy realizmem socjalistycznym”.

W innym miejscu mówi Pudowkin:

„Dzięki metodzie realizmu socjalistycznego kinematografia radziecka osiągnęła wyżyny prawdziwej sztuki. Produkuje miejsce w kinematografii światowej zawdzięcamy przede wszystkim ideowo — artystycznej wartości naszych filmów”.

Te wypowiedzi świadczą najdobitniej o partyjnej postawie Pudowkina, o jego trosce o prawdę, o naród, o jego pracę i jego przyszłość.

Śmierć Pudowkina w kilka lat po śmierci drugiego tyтана kinematografii radzieckiej Eisensteina — to nowa, wielka strata dla tych, którzy troszczą się o prawdę, o rozwój kinematografii socjalistycznej, kinematografii walki o pokój, o lepszość człowieka i o lepsze jutro.

„Odtwarzać w sposób prawdziwy życie swego narodu w filmie — pisał Pudowkin — znaczy to wyciągać przyjacielską rękę do każdego kto pragnie przyjaźni. Wyciągać rękę nie w imieniu artysty, który wybrał odpowiedni temat, lecz w imieniu narodu, którego życie i myśli odzwierciedla w swym dziele”.

Oby te przyjacielskie dłonie pochwyciły filmowców, do których została wyciągnięta i wszyscy ludzie miłujący pokój na całym świecie. Jeśli dzieła Pudowkina stanowią chociaż j e d e n krok ku temu wzniosłemu celowi jaki sobie postawił — jest to największy triumf człowieka,

Bolesław Dudziński

Leon Bukowiecki

Minęło przeszło pół roku, odkąd Harry Truman zszedł z widowni politycznej. W okresie tym wydano szereg książek, na temat miejsca jakie w historii zajmuje postać „Harry'ego”. Tak go bowiem nazywano w USA, gdzie dobrodusza tradycja każe nadawać każdemu z prezydentów familiarny przydomek: w ten sposób Roosevelt był „FDR”, Eisenhower został „IKE”m. Truman zaś przeszedł do dziejów jako „Henio”. W biografii jego wielką rolę odgrywa rys jowialności. Ten to wszakże poczciwy, wzorowy mieszczuch amerykański odpowiedzialny jest za dwa wydarzenia, najbardziej może złośliwie w dziejach USA: on to wydał rozkaz zrzucaenia bomby atomowej na Hiroszimę, on też stał się czołową figurą polityki antyludowej na wielką skalę, pionierem faszystwu w Stanach Zjednoczonych oraz inicjatorem wojny w Korei. Nie łudźmy się, że tradycja Trumana,



Harry Truman

skutki jego polityki, nauka jaką propagował, zeszyły z nim razem z widowni światowej. Dlatego nie od rzeczy będzie podsumować historyczną pozycję, jaką reprezentuje okres, gdy „zaczny Henio” dominował nad kontynentem Ameryki i Europy.

POSŁUSZNY HARRY

„Nasi politycy uważani są powszechnie za skorumpowanych lub nieudolnych i dlatego nie cieszą się najmniejszym respektem u społeczeństwa. Ponieważ zaś politycy nasi nie są szanowani, żaden poważny, mądry i zdolny człowiek nie stara się o urzędowe stanowisko”.

Słowa powyższe napisał amerykański senator W. Fulbright w popularnym tygodniku amerykańskim „Ladys Home Journal”. Przykładem jest były prezydent Harry S. Truman.

Ostatnio ogłoszone pamiętniki, notatki osobiste i dokumenty polityczne 32-go prezydenta Stanów Zjednoczonych, opracowane przez byłego redaktora osławionego tygodnika amerykańskich militariów „Colliers”, Williama Hillmana, pśluszają nam do pokazania Trumana, człowieka odpowiedzialnego za Hiroszimę i Koreę*).

RODZINNE HISTORIE

Najwięcej miejsca w pamiętnikach Trumana zajmują jego sprawy rodzinne i... kulinarne. Dla potomnych, a dla nich przecież — jak sam twierdzi — napisał Truman swój pamiętnik, najważniejsze jest przecież, co powiedział jego ciocia oraz co i z kim jadł. Zresztą oddajmy głos autorowi:

„Niedziela, 15 kwietnia 1945 r. (w trzy dni po śmierci Roosevelta — przyp. J. S.)...Oświadczenie, jakie złożyła moja matka, było perelką (jewel — dosłownie — klejnotek). Nie mogło być lepsze nawet gdyby było przygotowane przez najlepszego szefa propagandy. Nie mogę się w pełni cieszyć z objęcia przez mego syna stanowiska prezydenta — powiedziałam — gdyż jestem zmartwiona śmiercią prezydenta Roosevelta.

Rzeczywiście, żaden szef propagandy nie przygotowałby tego lepiej. Oświadczenie mamusi zostało natychmiast opublikowane w całej prasie amerykańskiej z odpowiednimi komentarzami, tym razem już przygotowanymi przez szefów propagandy.

W kilka dni później, pod datą 27 maja 1945 roku, znajdujemy inną, równie rewelacyjną dla potomnych notatkę: „Moja córka i jej dwie

Życiorys „męża opatrnościowego”

przyjaciółki, Jane Lingo i pani Wright — rozkoszne dzieciaki — spały dziś nocy w łóżku Lincolna! Gdybym się zbytnio nie obawiał, że je przestraszę, postarałbym się, aby im się zjawił duch Lincolna. Pokójówki i lokaj zapewnią, iż pokazuje się on (duch Lincolna) dość często z różnych okazji”.

5 czerwca 1945 r. O godzinie 10.30 powróciłem do Białego Domu. Zawałem moją Madam (Mrs Truman) i moją słodką dziewczynę (my sweet baby girl), aby trochę poplotkować”.

5 sierpnia 1945 roku znajdujemy taką historyczną notatkę: „Jadłem obiad w towarzystwie króla brytyjskiego, Jerzego VI. Jest on bardzo przyjemny i interesujący człowiekiem... Mieliśmy bardzo miły i apetyczny obiad: zupa, ryba, kotlety baranie, groszek, kartofle i lody w sosie czekoladowym. Przy stole siedzieliśmy w następującej kolejności: król, ja, lord Halifax, jakiś brytyjski admirał, admirał Leahy, Lascelles i sekretarz stanu” (Byrnes — przyp. J. S.)

Co za radość: prezydent USA siedział przy jednym stole z prawdziwym królem. Poza tym zauważył on jedynie z czego składał się obiad.

W pamiętnikach Trumana wielokrotnie znajdujemy dokładne opisy bankietów, uczt i skromnych posiłków domowych, składających się z wielu, skrupulatnie wyliczanych dań.

Biedny Harry musiał czasami jednak obć się bez króla, ba, nawet bez towarzysztwa. 1 listopada 1949 roku zapisuje ten doniosły wypadek:

„Obiad jadłem dzisiaj samotnie. Aż do czasu obiadu pracowałem w Lee House. Służący przyszedł i bardzo oficjalnie powiedział: Panie prezydencie do stołu podano. Udałem się do sali jadalnej w Blair House, Barnett we fraku i białym krawacie podał mi krzesło. John we fraku i białym krawacie przyniósł mi szalę z owocami, Barnett zabrał pustą szalę. John podał mi talerz, Barnett przyniósł mi polewice, John podał mi szparagi, Barnett podał mi marchewkę i buraczki. Zupelnie sam, w milczeniu musiałem jeść w sali oświetlonej świecami. Zadzwoniłem. Barnett zabrał talerz i salaterkę z masłem. John podszedł z serwetką i srebrną sztućniczką — wprawdzie nie było okuchów na stole, ale to należy do obowiązków Johna... Barnett podał mi krem czekoladowy. John podał mi pół czarnej (w domu nazywamy to małą filiżanką kawy — mniej więcej dwie łyki) i mój obiad był zakończony. Umyłem ręce i wróciłem do pracy. Co za życie”.

Cieężkie jest życie prezydenta Stanów Zjednoczonych!

PREZYDENT, KTÓRY SIĘ NIE ZNA NA POLITYCE

Ale, niestety, życie prezydenta Stanów Zjednoczonych nie składa

się z samych obiadków i rodzinnych płoceczek. Od czasu do czasu trzeba poświęcić trochę czasu tak nudnym rzeczom jak polityka, na której — jak przyznaje Truman — wcale się nie zna. Ale to nie przeszkadza mu wcale prowadzić i gorąco popierać politykę amerykańskich militarystów.

Od pierwszej chwili po zajęciu fotela prezydenta Truman przygotował antyradyckie prowokacje i wojnę. Z innych wypowiedzi wiemy doskonale, że w tym samym czasie, gdy Truman konferował ze Stalinem i Churchill'em w Poczdamie, generałowie na wyraźny rozkaz prezydenta USA przygotowywali pierwsze plany agresji antyradyckiej. Jak pisze w swej książce „World Mission” były dowódca lotnictwa amerykańskiego, generał Arnold, już w toku wojny przeciw Hitlerowi, dowództwo amerykańskie przygotowywało się do napaści na Związek Radziecki. Towarzysząc Trumanowi na konferencję Poczdamską, generał Arnold prowadził na ten temat rozmowy z szefem lotnictwa brytyjskiego, Portalem. „Obydwaj wychodziliśmy z założenia” — pisze Arnold — że naszym następnym wrogiem będzie Rosja i stwierdziliśmy, że rozumiemy się doskonale”. Arnold przyznaje zresztą, że przygotowania wojenne prowadzone były na rozkaz Trumana.

Fakt ten potwierdza zresztą i na jeszcze publikacja. W 1950 roku ukazała się w Niemczech książka Wernera Brossa („Gespräche mit Herman Goering im Nürnberger Gefängnis”, adwokata Goeringa, który podaje, że w 1945 roku ten zastępca Hitlera umieszczony został z wielkimi honorami w luksusowej

willi w Bad Mondorf, gdzie specjalni wysłannicy Trumana przesłuchiwali go wraz z Keitlem i Jodlem w sprawie „możliwości ataku na Związek Radziecki”. Amerykańskim militarystom chodziło o uzyskanie informacji z „pierwszej ręki”, od hitlerowskich zbrodniarzy.

Na tym tle bardzo wymowna jest wypowiedź Trumana z 5 stycznia 1946 roku: „W Poczdamie zostaliśmy postawieni przed faktem dokonanym. Okoliczności zmusiły nas do tego, że zgodziliśmy się na przyłączenie do Polski części Niemiec na wschód od Odry”. W tym samym rozdziale atakuje Truman ostro ówczesnego sekretarza stanu, Byrnesa, twierdząc, iż to on właśnie był winien temu „haniebneemu postępkowi”. W odpowiedzi na to Byrnes ogłosił na łamach „New York Herald Tribune” list, w którym twierdzi, że wszystkie dokumenty przytoczone przez Trumana w jego pamiętnikach są sfałszowane.

Bezsprzecznie prawdziwe są jednak wypowiedzi Trumana na temat amerykańskich przygotowań do agresji. 13 września 1948 roku Truman notuje: „Miałem straszliwy dzień (Have a terrific day). Forrestal, Brandley, Vandenberg (generał, a nie senator) i Symington informowali mnie o bazach lotniczych, bombach, Moskwie, Leningradzie itd. Odnosiłem wrażenie, że stymy w przededniu wojny”. A zaraz potem: „W czasie obiadu dysktutowałem na temat obecnej sytuacji z Marshall'em. Obiad był wspaniały”.

Również agresja w Korei znajduje w pamiętnikach Trumana liczne wypowiedzi i zapowiedzi. 5 stycznia



Wystawa „Pages Polonaises” uzupełniona planszami, wydawnictwami polskimi i wyrobami sztuki ludowej w postępowej księgarni paryskiej.

PRZEGĄD PRASY ZAGRANICZNEJ

Wiedza i nauka w cieniu dolara

Amerikanin, Hubert Park Beck, przeprowadził interesującą analizę statystyczną ekonomicznego i społecznego przekroju grupy 734 osób wchodzących w skład rad nadzorczych i kuratoriów trzydziestu głównych amerykańskich wyższych zakładów naukowych. Nie ma wśród nich ani jednego człowieka pochodzenia robotniczego i ani jednego Murzyna; jest załedwie 36 pedagogów i oświatowców; przytaczająca większość to dyrektory i wiceprzewodniczący, a także „wielkich interesów”. Ich przeciętny dochód, o ile jest znany i podlega opodatkowaniu, wynosi 102 tysiące dolarów rocznie. Izni, cztery razy tyle, ile pensja ministra rządu Stanów Zjednoczonych.

Te rady, kierujące uczelniami amerykańskimi, nie są bynajmniej władzą nominalną. Wyznacza prezydenta uniwersytetu, mały decydujący głos w przyjmowaniu i zwalnianiu personelu, wyborze podrektorów, nabywaniu pomocy naukowych, sprawach lokalnych.

Dokładnie połowa członków Rady Instytutu Technologicznego Kalifornii oraz 47% członków Rady Uniwersytetu Johna Hopkinsa, to dyktatorzy przedsiobstw użyteczności publicznej. Szesciu projektörów Uniwersytetu Princeton oraz kilkunastu Instytutu Technologicznego Massachusettsa ma bezpośredni kontakt z grupą Morgana.

Towarzystwa ubezpieczeń i spółki kolejowe dostrzegają sporej ilości protektorów nauki. Winthrop Aldrich, prezes Chase National Bank, Thomas Perkins, prezes towarzystwa ubezpieczeń Equitable Life oraz Thomas Watson z International Business Machines są członkami Rady Uniwersytetu Columbia. Dlatego też Rada ta powołała w 1943 r. na swego kława ubezpieczalnię, nie zajmującego się nigdy niczym innym, oprócz zawo-

dowej żołnierki: Dwighta D. Eisenhowera.

Prezydentem Uniwersytetu Północnej Karoliny jest były minister wojny Gray; regentem Uniwersytetu Kalifornii jest admirał Nimitz; dziekanem Wyższej Szkoły Prawniczej im. Jerzego Waszyngtona jest kontradmirał Colcoran; kanclerzem Koleżda Technologicznego Lewisa jest kontradmirał Grassie.

W Ameryce rezultatem opanowania czynników nadreżnych w stosunku do uczelni przez przedstawicieli „wielkich interesów” jest wkrócenie z kolei zakładów naukowych na forum handlowo-przemysłowe. Samuel Sillen, były wykładowca Uniwersytetu Wisconsin w New York, stwierdza, że uczelnie to są współwłaścicielami; wielkimi wytwórcami makaronu „Spaghett” C. F. Mueller oraz fabrykami cegieł samochodowych Ransony Corporation. Wytwórci porcelany American Limoges China Inc. oraz oceanolier na 35 milionów dolarów fabryki skórzanych wyrobów Flowers Leather Co.

Uniwersytet Columbia za-inwestował w budynki biurowe i Centrum służeń 230 tys. dolarów (przynajmniej renty blisko cztery miliony rocznego dochodu), a w innych nieruchomościach 16 mln. 371 tys. 685 dolarów. Union College w Schenectady, New York, zakupił za 16 mln. 250 tys. dolarów cały majątek nieruchomości Allied Stores Corporation, przedsiębiorstwa popularnych domów towarowych, a za 9 mln. dolarów nieruchomości firmy Abraham i Straus w Brooklyn. Oberlin College w stanie Ohio nabył m. in. firmę Montgomery Ward's i szereg gmachów domów towarowych Woolwortha. Morningside College w Sioux City, stan Iowa jest właścicielem tramwajów i autobusów tego miasta. Inne zakłady należące do posiadaczy wielkich hodowli bydła, obrazy-

Pod sprawozdaniem tym widać 25 podpisów m. in. Alberta Einsteina, biskupa kościoła metodystów Oregon Gerarda Kennedy; kanclerza Uniwersytetu Syracuse Williama P. Tuileya oraz wieloletniego Johna A. Flinnę, prezydenta Uniwersytetu św. Jana w Brooklyn. W wielu uczelniach, jak wskazuje sprawozdanie, zamówienia

1. „Cold War in the Class Room” Samuel Sillen, New York.

2. United States Press.

3. „Militarism in Education”.

wojskowe na „prowadzenie badań naukowych z dziedziny militarnej” doprowadziły do finansowego uzależnienia tych uczelni od władz wojskowych. Na zamówienie wojskowe przeprowadza się studia eksperymentalne nad lotnictwem supersonicznym, kierowaniem na odległość, wojną psychologiczną i chemiczną na uniwersytecie: Leith (stan Ohio), Rutgers, Princeton, Maryland, Harvard i in. Johna Hopkinsa. Marynarka wojenna zawarła umowy ze 130 ośrodkami naukowymi. „New York Times” donosi, że:

„rząd Stanów Zjednoczonych wydał w ciągu jednego tylko roku 180 mln. dolarów na badania naukowe przeprowadzane na terenie uniwersyteckim”.

Dla wojska prowadzi się 70% wszystkich badań naukowych w Stanach Zjednoczonych.

Nie ma w tym wszystkim nie zadziwiającego dla czytelnika, który przestudiował prace Vannevara Busha, w latach czterdziestych preza amerykańskiego Biura Naukowych i Rozwoju. Wtedy, gdzie autor wyraża oficjalny pogląd Waszyngtonu, że wiedza powinna w Ameryce służyć wyłącznie dla celów przygotowań wojennych i nawet nie bierze pod uwagę możliwości zastosowania w równym stopniu najświeższych zdobyczy nauki do problemów społecznych.

Nie będzie to również nikogo dziwić w świetle tych faktów, jak przyznaje w ramach budżetu Stanów Zjednoczonych na rok 1952-53 sumy 2 mrd. nie na rozwój energii atomowej, lecz według słów eksprezydenta Trumana: „nowych fantastycznych broni atomowych”.

Przemysł i handel w ciągu ostatnich dwóch lat stopniowo zwiększały nacisk na świat uniwersytecki, zachodzący potrzebę, i gdy to jest możliwe, kupują sobie członków personelu uczelni. Bez wątpienia jakiś inny wpływ, nie wykładający uniwersyteckie, przekształcił d-rów Ruina, prezydentowi Tampa Uniwersytetu na Florydzie następujące niesamowite oświadczenie:

„Każdy z nas powinien się nauczyć sztuki zabijania... nie powinno być żadnych...”

4. „Modern Arms and Free Men”.

1946 roku Truman notuje: „Musimy utrzymać w pełni kontrolę nad Japonią i Pacyfikiem. Musimy opowiadać Chiny i utworzyć tam silny rząd. To samo dotyczy całej Korei”. Jak widzimy prezydent USA jest jeszcze bardziej szczerzy w cynicznych wypowiedziach od swoich ministrów.

Wielokrotnie podkreśla Truman „konieczność” remilitaryzacji Trizonii i Japonii i opisuje rozmowy na temat rozbudowy baz lotniczych na Dalekim Wschodzie. Wielokrotnie też z rozgoryczeniem skarży się na „złych komunistów”, którzy spowodowali, iż narody Europy i Azji nie chcą więcej amerykańskiej „opieki”.

„My nie jesteśmy imperialistami — pise Truman. — My nie szukamy obcych terytoriów. Nie chcemy uciskać innych narodów. Chcemy pomagać innym narodom, bowiem pomagając im, pomagamy sobie samym”. I dalej: „Republika (amerykańska) powstała z garstki kolonistów, liczącej 3 miliony ludności. Wzrosła do 154 milionów ludności o dochodzie narodowym 272 miliardy dolarów... To jest zachwycające: nasze wydatki na cele militarne są większe od całego dochodu narodowego Wielkiej Brytanii... Aby zaspokoić nasze zapotrzebowanie na rudę żelazną, możemy sięgnąć do Labradoru i Liberii. Miedź, której potrzebujemy, otrzymujemy z zagranicy. Mamy wprawdzie pokłady miedzi w Arizonie i Utah, ale nie możemy zrezygnować z miedzi chilijskiej. To samo dotyczy cyny w Boliwii i na Majajach, kauczuku w Indonezji i — naturalnie — możemy dodać wiele do tego wykazu surowców z innych części świata, które są nam konieczne potrzebne”.

Ale to wszystko nie nazywa się imperializmem...

Wszystkie te wypowiedzi przeżyte są sentymentalnymi, łzawymi historyjkami, które mówią mają amerykańskim czytelnikom, że ten prezydent to w istocie dobry ojciec rodziny, człowiek sentymentalny. Handlarz krawatów w roli kaptoty byłby tylko śmieszny, ale inne znaczenie ma ten sam człowiek na fotelu prezydenta Stanów Zjednoczonych. Bowiem za młodymi historyjkami „kuchni” Białego Domu kryją się trusty stalowe, naftowe monopolistki i plany wojny. I tego nie udało się Trumanowi ukryć za zasłoną „dobrego ojca rodziny” i „przyjaciela ludzkości”. Plany amerykańskich polityków prawicowych o „pokoju” i przygotowujących wojnę zostały już od dawna zdemaskowane. Tak samo jak został zdemaskowany Truman — mały człowieczek do wielkich interesów amerykańskich monopolistów.

Józef Soltys

rykańskiej, który go od dawna przesładowa, pisząc do Sądu Najwyższego o uwolnienie Rosenberga. Podany list napisał dr Harlow Shapley z Harvardu; a dawny profesor z Roosevelt College w Chicago prof. Morrison Sharp wystosował do eksprezydenta Trumana następujący list:

„Obecnie, gdy opuszcza pan swój urząd, na pana można okazać się tak mądrym jak Waszyngton, i tak wielkodusznym jak Lincoln. Niech pan użyje swoje prawa i skieruje wzór szablona demoralizacji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower wygotował do spółki z 19 naukowcami, wyjaśnił, że istnieją tendencje truistwo i prowadzonego na smyczy rządu waszyngtonskiego. Zasadyce przedstawienie interesów przydatności do wojny wywoła, głosi raport, cji i degeneracji ludzi nauki. Raport, który Eisenhower